



9 kwietnia 2025

NR 83 (18174)

Sport



Kontuzja i... kontrakt

Absurdalny wyrok sądu

Wpłacenie grzywny to potwierdzenie nikczemnego, absurdałnego wyroku sądu - powiedział prezydent Puław Paweł Maj, który w poniedziałek miał stawić się na pięć dni do aresztu.

Kolejna awantura o boisko. O przegonionych dzieciach w Żorach-Roju pisaliśmy niedawno. W Puławach sprawa zaszła jeszcze dalej, ciągnie się zresztą od lat.

Grzywna albo... areszt!

Siega 2018 roku, kiedy małżeństwo mieszkające w pobliżu szkoły złożyło skargę na hałas i nadmierne oświetlenie z boiska. Sąd zakazał wtedy korzystania z orlika osobom, które nie są uczniami tej szkoły, w tym osobom dorosłym i klubom sportowym. Po wybudowaniu w 2022 roku ekranów akustycznych - za 250 tys. zł - ratusz zdecydował o udostępnieniu boiska wszystkim chętnym.

Małżeństwo jednak ponownie zgłosiło sprawę do sądu, wnioskując o ukaranie grzywną miasta w wysokości 15 tys. zł. Sąd Rejonowy w Puławach oddalił wniosek, ale małżeństwo odwołało się od tej decyzji. W grudniu 2023 roku Sąd Okręgowy w Lublinie zmienił to postanowienie, uznając, że prawomocny wyrok z 2018 roku powinien być przestrzegany. - Za naruszenie zakazu nałożył na gminę grzywnę w kwocie 5 tys. zł, z zamianą - na wypadek jej niezapłacenia - na pięć dni aresztu wobec osoby uprawnionej do reprezentowania dłużnika, czyli prezydenta miasta Puławy - powiedział PAP rzecznik ds. cywilnych Sądu Okręgowego w Lublinie, sędzia Andrzej Mikołajewski.

Prezydent Puław deklarował od początku, że ratusz nie zamierza zapłacić grzywny. W tej sytuacji kara została zmieniona na pięć dni aresztu. Termin



Prezydent Puław Paweł Maj przed Zakładem Karnym w Opolu Lubelskim.

został uzgodniony z komornikiem na 7 kwietnia br. W rozmowie z PAP Paweł Maj wyrażał nadzieję, że jego symboliczna odsiadka przyczyni się do zmiany prawa. - W Polsce jest 2,6 tys. orlików i właściwie każda miejscowość, gmina jest narażona na to, że ktoś poda do sądu hałas z boiska, a dzieci poza lekcjami nie będą wpuszczane na ten teren - wyjaśniał Maj. Według niego zapłacenie grzywny byłoby akceptacją tego proceduru.

W związku z prawomocnym postanowieniem sądu, korzystanie z orlika zostało ograniczone. Z boiska przy ul. Zabłockiego mogą aktualnie korzystać uczniowie w godzinach pracy szkoły. Aby umożliwić korzystanie z orlika wszystkim chętnym, gmina w osobnym postępowaniu sądowym musi dowieść, że zamontowane ekrany skutecznie ograniczają hałas z boiska.

- Chodzi o to, żeby formalnie pozbawić wykonalności wyrok z 2018 roku, który zakazuje korzystania z orlika osobom z zaskarżeniem. Sprawa sądowa trwa od listopada 2022 roku i toczy się jeszcze w pierwszej instancji. Powołany został biegły akustyk. Niemniej od tego wyroku także będzie przysługiwać apelacja, dlatego będzie to trochę trwało - wyjaśnił radca prawny Urzędu Miasta w Puławach, Ernest Stolar.

Do sytuacji odniósł się minister sportu i turystyki Sławomir Nitras, który przekazał w Sejmie, że resort przygotowuje zmiany w przepisach we współpracy z Ministerstwem Klimatu i Środowiska. - Przygotowaliśmy rozwiązanie prawne. Jesteśmy już zaawansowani w tym projekcie. Zmienimy prawo w ciągu miesiąca (...). Nigdy więcej żaden orlik, żaden obiekt sportowy nie

zostanie zamknięty. I w Puławach doprowadzimy do otwarcia tego obiektu, a panna prezydenta Puław prosi o współpracę, bo ten problem da się rozwiązać - zapewnił minister sportu.

Pisma bez odpowiedzi

Prezydentowi Majowi przed zakładem karnym w Opolu Lubelskim towarzyszyła grupa kilkudziesięciu osób, głównie mieszkańców Puław. Zgromadzeni mieli ze sobą banery z napisami m.in. „Uwolnić orlika”, „Sąd sądem, ale sprawiedliwość musi być po naszej stronie”.

Podczas konferencji prasowej Paweł Maj podkreślił, że cieszy się z zapowiedzianych zmian w prawie, które pozwolą „otworzyć wszystkie orliki w Polsce, w tym orlik w Puławach”. - Dzisiaj miałem się znaleźć tutaj, w zakładzie karnym w Opolu Lubelskim, za kratami. Okazało się, że

prawo można zmienić. Już w czwartek w Sejmie minister (Sławomir Nitras - przyp. red.) ogłosił, że jest to możliwe - wyjaśnił prezydent.

Zaznaczył, że przez wiele lat pisał do decydentów w sprawie udostępnienia orlika w Puławach dla wszystkich dzieci i chętnych, ale - jak podkreślił - nie otrzymywał odpowiedzi albo słyszał, że nie da się tego zrobić. - Dotyczy to każdego rządu, bo wysyłałem mnóstwo pism, rok temu chociażby do ministra Nitrasa, ale odpowiedzi nie otrzymywałem - mówił Maj.

Zdaniem prezydenta Puław zapłacenie grzywny za miasto potwierdza „niesprawiedliwy, amoralny wyrok sądu”. Według niego zrobione to zostało wyłącznie po to, żeby: - Uniknąć kompromitacji aparatu państwa, żeby nie było tego widoku, że odprowadzanie mnie w tej chwili do aresztu. Wpłacenie grzywny to potwierdzenie tego nikczemnego, absurdałnego wyroku sądu - ocenił.

Radca prawny Urzędu Miasta Puławy Ernest Stolar odniósł się do pytania dziennikarzy, kto wpłacił 5 tys. zł grzywny za miasto, aby prezydent nie musiał odbywać kary zastępczej w postaci aresztu. Prawnik odparł, że nie ma

tych informacji. Wiadomość o uiszczeniu wpłaty otrzymał w piątek przed 15. - Mamy potwierdzenie, że została odnotowana, zaksięgowana na poczet grzywny i dlatego dziś do osadzenia nie dojdzie - wyjaśnił Stolar.

Wpłaty faktycznie dokonał minister Nitras, wygwizdany zresztą dokumentnie podczas ostatniego derbowego meczu pomiędzy GKS-em Katowice a Górnikiem Zabrze na Nowej Bukowej. Prezydent Puław dodał, że minister kontaktował się z nim w ostatnich dniach. Maj zadeklarował mu swoją pomoc w zmianie prawa i potwierdził, że nie wnieśli grzywny.

Podczas konferencji podkreślono, że wpłacenie grzywny nie zmienia na razie kwestii korzystania z orlika w Puławach. Boisko jest otwarte, ale tylko dla uczniów Szkoły Podstawowej nr 4 i to w godzinach pracy placówki...

48-letni Paweł Maj jest prezydentem Puław od 2018 roku, kiedy wygrał w drugiej turze z wieloletnim włodarzem miasta Januszem Groblem, zdobywając 55,96 proc. poparcia. W ubiegłym roku skutecznie ubiegał się o reelekcję z własnego komitetu.

(PAP, zich)

Michał Zichlarz



KOMENTARZ „SPORTU”

Nie mogą grać, bo... przeszkadzają

Wlutym zainicjowaliśmy akcję „Ratujmy polską piłkę!”. Ciągniemy temat kolejny miesiąc i czym dalej w las, w tym wypadku w piłkarskie boisko, tym jest - niestety - coraz ciemniej. Znakomicie ilustruje to sytuacja z orlikiem w Puławach, gdzie od 7 lat trwa walka - dodam, że nierówna - na linii ratusz vs

nieprzychylnie małżeństwo + sądy. Chwała miastu, że chce otworzyć boisko w mieście, które za chwilę może nie mieć nawet 2. ligi, dla wszystkich. Co myśleć o ludziach, którym przeszkadza hałas z boiska wywoływany przez dzieci? Na to pytanie każdy sam musi już sobie odpowiedzieć. Jak jedzie się na mecze do Goczałkowic, do tamtejszej Akademii BVB im. Łukasza Piszczka, to widać - choć

teraz już mniej - banery odnoszące się do akademii, że przeszkadza, że nie można tam spokojnie funkcjonować czy żyć. Takich niestety dożyliśmy czasów, że dzieci nie mogą wejść, bo tak zarządził MOSiR. Trzeba stać pisma do administracji z prośbą o zgodę na wejście na obiekt, który przez prawie

cały dzień jest pusty. Wiem, bo mieszkam niedaleko. W innych miejscach nie jest lepiej. Nierzadko pobudowane za publiczne pieniądze obiekty stoją pozamykane. Wejść na nie z ulicy ot tak, żeby sobie pograć, nie można. Zresztą tych grających jakby też z roku na rok ubywało. Dzieciom coraz rzadziej chce się wychodzić z domu, mając do wyboru konsolę, ekran, a z drugiej strony

zimne powietrze. Wybiorą pierwszą opcję, tym bardziej że przykładu ze strony rodziców często nie ma żadnego (też o tym pisaliśmy). W tej sytuacji zostają treningi w klubach. Tutaj dźwięczą mi w uszach słowa wypowiedziane przed laty przez Jana Wosia, świetnego ligowego piłkarza - 324 mecze, 31 goli - a dziś trenera. Powiedział mi: „Nie nauczysz synka grać w piłkę trzema, czterema

treningami na orliku”. Nic dodać, nic ująć. Na koniec podeprę się jeszcze słowami 20-krotnego reprezentanta Polski, uczestnika mistrzostw świata 1986 Ryszarda Komornickiego, który pod tekstem o zamkniętych boiskach napisał: „Boisk powinno przybywać i powinny być ogólnodostępne. To na boiskach i podwórkach kształtują się osobowości młodych piłkarzy”. Święte słowa.

Błędy czterech piłkarzy

W ostatnich sekundach meczu Raków stracił prowadzenie i tylko zremisował z Puszczą.

RAKÓW CZĘSTOCHOWA

Raków przyjechał w poniedziałek do Niepołomic, gdzie miał odbyć się mecz łatwy i przyjemny dla piłkarzy Marka Papszuna. Tak przynajmniej mogło się wydawać, biorąc pod uwagę formę lidera oraz miejsce w tabeli Puszczy. Tymczasem rzeczywistość okazała się brutalna dla drużyny spod Jasnej Góry. Choć w pierwszej połowie objęła prowadzenie, nie dążyła do tego, żeby zdobyć kolejnego gola. Zawodnicy Rakowa wyglądali tak, jakby zadowolili się trafieniem i chcieli utrzymać jednobramkowe prowadzenie do ostatniego gwizdka. Za ten minimalizm zostali skarceni. W ostatniej chwili rezerwowi napastnik German Barkowski wpisał się na listę strzelców i zagwarantował niepołomiczanom punkt. Sędzia Jarosław Przybył nawet nie wznosił gry, bo gol Białorusina padł w ostatnich sekundach doliczonego czasu.

Chaos w polu karnym

Jak to często bywa w przypadku Puszczy, Barkowski zdobył bramkę po stałym fragmencie. Piłka została dośrodkowana z rzutu różnego, nastąpił chaos w polu karnym, a w nim najlepiej odnalazł się rezerwowi snajper. Jak do tego doszło? - Błąd po-

pełniło aż czterech zawodników! Wielu, biorąc pod uwagę, że była to jedna akcja. A jeżeli takie błędy popełnia się blisko pola karnego, można spodziewać się, że albo rywal będzie miał groźną sytuację, albo strzeli gola. Trzech z tych zawodników weszło z ławki. Widać było, że chcą pomóc zespołowi, ale podjęli złe działania indywidualne. Emocje wzięły górę. Jeden wyskoczył, a powinien stać na nogach. Drugi się poślizgnął, trzeci dostał piłkę między nogami, czwarty nie skrócił, żeby był spalony... Wiele błędów, ale to się zdarza - powiedział opiekun „Medalików”. Marek Papszun przyznał, że pomimo tego, że najgroźniejszą bronią Puszczy są stałe fragmenty, trudno jest przygotować się na sytuację, w której bramka pada po ciągu zdarzeń, czyli po „zbitych” piłkach, blokach, serii strzałów, przypadkowych odbiciach.

Powinni zamknąć mecz

Fakty są jednak takie, że Raków nie stracił punktów przez to, że w ostatniej chwili Puszcza pokonała Kacpra Trelowskiego. Częstochowianie już w pierwszej połowie mogli uciszyć rywali, strzelając kolejne bramki. W końcu nie bez przyczyny są na szczycie tabeli. Dysponują takim potencjałem, że bez pro-

blemu powinni poradzić sobie z tym zadaniem, grając przeciwko drużynie, która walczy o utrzymanie. Opiekun Rakowa doskonale zdaje sobie z tego sprawę. - Stracona bramka w ostatniej akcji jest bolesna, ale dla mnie najgorsze jest to, że powinniśmy zamknąć ten mecz wcześniej i nie doprowadzić do takiej sytuacji. Zналиśmy przeciwnika i wiedzieliśmy, jak będzie wyglądać mecz. Wyglądał tak, jak się spodziewaliśmy - stwierdził 50-letni trener.

Seria przerwana

Remisu z Puszczą środowisko Rakowa nie powinno jednak traktować jak tragedii. Częstochowianie dalej mają trzypunktową przewagę nad drugim Lechem, a od 3. Jagiellonii dzielą ich 4 „oczka”. Trener Papszun wie, że przez stratę punktów świat się nie zawalił. - Nawet gdybyśmy tu wygrali, mistrzostwa czy miejsca w europejskich pucharach byśmy sobie nie zapewnili - podkreślił. Remis oznacza jedynie tyle, że seria sześciu zwycięstw z rzędu Rakowa została przerwana. To dość ciekawe, bo w po drodze do starcia w Niepołomicach ekipa z Częstochowy potrafiła wygrać z Lechem Poznań i Legią Warszawa, a potknęła się akurat na terenie drużyny, która ma za ledwie 2 punkty przewagi nad strefą spadkową.

Kacper Janoszka



Gol Iviego Lopeza nie wystarczył Rakowowi do wygranej. F



Zabranie wiosną nie błyszczy jeżeli chodzi o punktową zdobycz. W akcji Erik Janża.

Pechowe rykoszety

Nieszczęśliwa interwencja i strata bramki w meczu Górnika z Legią. Tak było też wcześniej.

GÓRNIK ZABRZE

Za drużyną prowadzoną przez Jana Urbana klasyk z Legią. Zabrazanom nie udało się zdobyć choćby punktu i była to już piąta ligowa porażka na swoich śmietniach. Z drużyn z pierwszej części tabeli tylko Widzew na swoim obiekcie przegrał tyle razy.

Slaba skuteczność

Wracając do przegranej 1:2 z Legionistami, tak ją podsumował Erik Janża: - Podobny humor i podobny mecz, jak na GieK-Sie. Bardzo dużo sytuacji w pierwszej połowie. Gdyby rywal przegrywał w tamtym momencie 0:3, to nic by się nie stało. Potem nasze gorzej weszło. Legia nie stwarzała sobie może jakoś wiele sytuacji, ale oddaliśmy im piłkę i to boli. Zespół, który broni, musi za piłką biegać, my chcemy grać inaczej. Stračilmy pewność, a Legia

to wykorzystała, mieli też farta, jak choćby przy pierwszej straconej przez nas bramce - podkreśla kapitan „Górników”.

Uderzona przez Luquinhassę futbolówka trafiła w głowę Rafała Janickiego i zmieniła tor, kompletnie myląc Filipa Majchrowicza między słupkami. Było to trafienie na 1:1, jeden z kluczowych momentów niedzielnego pojedynku.

W ten sposób zabranie stracili już kolejnego gola. - Bramkarz i stoper są od tego, żeby bronić. Rafał chciał wybić piłkę. Ciężko przy takim strzale mówić o komunikacji, bo wiadomo, kiedy piłka szybko leci, to trudno cokolwiek krzyknąć, podpowiedzieć. Rafał chciał wziąć to uderzenie na głowę. Kolejny raz, jak w meczu z Cracovią, jak z GKS-em, tracimy w ten sposób bramkę i to boli - dodaje Filip Majchrowicz.

- Daliśmy z siebie bardzo dużo, widać było jak biegaliśmy, jak zapieraliśmy, jaka była intensywność. Błędy się

zdarzają, taka jest piłka, na pewno szkoda, że tak się to potoczyło - podkreśla Janża.

Słaby wiosenny bilans

Zabranie grają wiosną w kratkę. Po słabszym początku drugiej rundy rozgrywek - trzy przegrane w pierwszych pięciu wiosennych spotkaniach, przyszły lepsze mecze i wygrane z Lechią (2:1) i z Motorem (4:0). Wydawało się, że będzie tylko lepiej. Teraz z kolei dwie przegrane po 1:2 w Katowicach i z Legią, choć gra nie wygląda źle. Górniczy w tych dwóch spotkaniach oddawali dwa razy więcej celnych uderzeń na bramkę, ale co z tego, skoro goli nie ma. W futbolu za wrażenie artystyczne punktów się nie przyszuje. Rzut oka na tabelę rundy wiosennej pokazuje, że jedynastka z Zabrze jest mocno z tyłu. Po 9 kolejkach 2025 roku Górnik jest ledwie na 14. miejscu z dziesięcioma punktami za trzy wygrane, remis i aż pięć porażek. Gorsze są tylko: Lechia - też 10 „oczek”, ale niekorzystniejsza różnica bramek, Puszcza (8 pkt), Zagłębie (7) i Stal (5). Jest co poprawiać. W piątek na otwarcie 28. kolejki wyjazd do Lubina na starcie z potrzebującymi punktami Miedziowymi.

Michał Zichlarz

BRIEFING PRASOWY

■ W środę o godz. 12.00 w Klubie Biznesowym Areny Zabrze odbędzie się briefing prasowy poświęcony prywatyzacji Górnika - informuje na swojej stronie Urząd Mi-

sta Zabrze. Magistrat chce zbyć cały swój pakiet akcji, tj. 85,23 proc. Ich nabyciem są zainteresowane dwa podmioty: LP Holding GmbH Lukasa Podolskiego i konsorcjum Zarys-Tabapol.

Czujemy gorycz

Rywalizacja z Pogonią zakończyła się dla GieKSy czwartym z rzędu wyjazdowym meczem bez wygranej.

GKS KATOWICE

Porażka GKS-u Katowice z Pogonią Szczecin była niespodziewana. Utrata punktów sama w sobie nie była oczywiście szczególnie szokująca, bo przecież zespół trenera Rafała Górkę nie jest dominatorem ekstraklasy, tylko beniaminkiem. Trudno natomiast było przewidzieć, że rywalizacja zakończy się przegraną 0:4 drużyny z Górnego Śląska. W końcu GieKSa nie traci aż tak dużo bramek... W 27 spotkaniach tego sezonu Dawid Kudła wyciągał piłkę z siatki 36 razy (wliczając już gole stracone w Szczecinie). Pod tym względem katowiczanie są lepsi od wyprzedzających ich drużyn Motoru Lublin, Widzewa Łódź czy Cracovii.

Mogło być inaczej

Przegrana czterema bramkami była jeszcze trudniejsza do przewidzenia po tym, jak wyglądała pierwsza połowa spotka-

nia. GKS był stroną dominującą, tworzył sytuacje, po których jednak nie był w stanie zdobyć gola. Co więcej, nie oddał nawet celnego strzału. Nie miało to jednak znaczenia przy odbiorze meczu przez statystycznego widza - każdy zdawał sobie sprawę, że katowiczanie w pierwszych 45 minutach byli po prostu lepsi. I nie zmieniła tego nawet stracona bramka z rzutu karnego w doliczonym czasie. O tym, że katowiczanie zabrakło gola do przerwy, powiedział po zakończeniu meczu Arkadiusz Jędrzych. - Czujemy gorycz, bo niecodziennie przegrywaliśmy 0:4. Zabrakło nam konsekwencji, parcia, w momentach, gdy w pierwszej części spotkania na połowie przeciwnika przejmowaliśmy piłkę. To może dziwnie zabrzmieć, ale gdybyśmy strzelili pierwszy gola, ten mecz mógłby się inaczej ułożyć. Z drugiej strony straciliśmy aż cztery gole... Za dużo - przekazał kapitan drużyny i lider formacji defensywnej.

Greki się nie zatrzymuje

Po zmianie stron Pogoń zaczęła grać lepiej, a GKS nieco przygasł. Takie przynajmniej można było odnieść wrażenie. Gdy chwilę po zmianie stron gola zdobył Efthymios Koulouris, kibice z Katowic mogli już pozwolić sobie na to, że strat nie uda się odrobić. Dwa kolejne trafienia były już konsekwencją tego, że przyjezdni starali się przejść do ofensywy. Grecki napastnik Pogoni zakończył mecz z hat-trickiem. To wynik wysiłku katowiczana, który włożył w zdobycie bramki, ale także kunsztu Koulourisa. Nie jest przecież tajemnicą, że snajper Pogoni znajduje się w wyśmienitej formie. Był to trzeci mecz w tym sezonie, w którym zdobył trzy bramki. Co ciekawe, po raz drugi udało mu się to osiągnąć w meczu z beniaminkiem; wcześniej o jego sile przekonali się także defensorzy Lechii Gdańsk.



Fot. Katarzyna Dzierżyńska/PresFocus

Kapitan GieKSy Arkadiusz Jędrzych musiał pogodzić się z czterobramkową porażką.

Szansa na odbudowę

Co więc GieKSa musi zrobić, żeby takie mecze się nie powtarzały? Na to pytanie odpowiedział kapitan drużyny. - Musimy skupić się na sobie, przede wszystkim na tym, żeby dobrze zrealizować założenia w grze defensywnej. Musimy starać się otwierać wyniki spotkań. Zazwyczaj tak bywa, że zespołowi, który pierw-

szy strzeli gola, łatwiej prowadzi się grę i często kończy mecz zwycięstwem. W niedzielę się to nie udało. Dostaliśmy cztery „gongi”. Trzeba to przełknąć, wziąć porażkę na klatę. Liga się jeszcze nie skończyła - powiedział Jędrzych. W sobotę GieKSa będzie miała okazję do tego, żeby odbudować się po przegranej z „Dumą Pomorza”. Do Katowic

przyjedzie Puszcza Niepołomice. Przypomnijmy, że w rundzie jesiennej GKS wygrał z zespołem Tomasa Tułacza 6:0. - Mam nadzieję, że przy Nowej Bukowej zbudujemy twierdzę. Wierzę, że to będzie nasza mocna strona i w dwunastu - razem z kibicami - wygramy mecz - zakończył 32-letni stoper.

Kacper Janoszka

Dokładnie 60 lat później

Na ciekawy pomysł wpadł Krzysztof Pieczyński, wiceprzewodniczący katowickiej Rady Miasta.

Krzysztof Pieczyński złożył interpelację związaną z meczem GKS Katowice - Górnik Zabrze, który zostanie rozegrany w sezonie 2025/26.

Pomysł na petycję

(...) „Chciałbym wystąpić z prośbą i zarazem propozycją organizacji jeszcze jednego ważnego wydarzenia na Arenie Katowice, związanego z jubileuszem klubu - napisał Pieczyński. - Otóż dnia 8 sierpnia 1965 roku GKS Katowice zadebiutował w najwyższej piłkarskiej lidze naszego kraju. Rozegrał wtedy w roli gospodarza mecz na Stadionie Śląskim, a rywalem Trójkolorowych był Górnik Zabrze. Beniaminek po ambitnej grze przegrał 2:3 z ówczesnym mistrzem Polski. W tym roku minie równo 60 lat od tego wydarzenia. Tak się składa, że dzień 8 sierpnia 2025 r. przypada w piątek, co za tym idzie będzie to dzień

inaugurujący 4. kolejną rozgrywkę PKO BP Ekstraklasy w sezonie 2025/26 (tegoroczny sezon zainaugurowany zostanie 18 lipca). Istnieje więc możliwość rozegrania w tym dniu domowego ligowego spotkania z tym samym rywalem, co w historycznym meczu rozegranym 6 dekad wcześniej. Z taką petycją musiałby wystąpić klub do organizatora rozgrywek, czyli Ekstraklasy SA. Jednocześnie służę pomocą w kontakcie i mediacji z uwagą na wieloletnią współpracę z władzami tej instytucji. Myślę, że tak symboliczny mecz w tym symbolicznym dniu byłby znakomitą uczczeniem tego pięknego jubileuszu Górniczego Klubu Sportowego Katowice. W związku z powyższym zwracam się z prośbą o poparcie tego pomysłu i wsparcie klubu w organizacji kolejnego wielkiego wydarzenia na pięknej Arenie Katowice”.

W samo południe

Wydaje się, że to dobry pomysł, wart realizacji. Tamten mecz sprzed 60 lat był rzeczywiście niezwykle „Sport” pisał o nim tak: „Terminarz nie był zbyt łaskawy dla katowickiego beniaminka (...). Często tak surowy egzamin zaraz na wstępie ligowych bojów wychodzi tylko na dobre egzaminowanemu. W tym jednak wypadku los nie „przewidział”, że w jedenastce zabraknie najzdolniejszego ucznia, wyborowego strzelca - Szmida. Strata to poważna, zważywszy że Szmidt spełnia w zespole Katowic rolę egzekutora. W mistrzostwach drugiego frontu 30 razy zmusił bramkarzy do kapitulacji. Absencja tego zawodnika oznaczała mniej więcej to samo, jakby w zespole Górnika zabrakło Oślizy, lub Pola. A tymczasem po przeciwnej stronie zjawiała się drużyna zabran na najsilniejszym składzie,



Fot. Marcin Bullanda/PresFocus

Nowa Bukowa, nowe miejsce na futbolowej mapie Śląska.

właśnie z Oślizą i Polem. Górnik wygrał, ale nie przyszło mu to łatwo (...). Publiczność głośnym „Rapid, Rapid” zagrzewała piłkarzy beniaminka do skuteczniejszej gry. Jakby uskrzydleni tym dopinaniem wychodzili wprost ze skóry, by wreszcie zdystansować przewagę. (...) Warto pamiętać, że mecz

odbył się „w samo południe”, kiedy termometry wskazywały 35 stopni i dosłownie pół Katowic szukało wytchnienia w Dolinie Trzech Stawów, w cieniu drzew. Ci, którzy niedzielne przedpołudnie spędzili na trybunach Stadionu Śląskiego, nie mogli jednak narzekać. Zobaczyli ciekawy mecz, w którym

aż roiło się od gorących spieków podbramkowych, szybkich akcji. Tylko arbitrowi mógł być niezadowolony. Obydwa zespoły walczyły tak czysto, że pan Gorączniak mógł spokojnie schować gwizdek do... lodówki” - pisał Stanisław Penar, uznany dziennikarz „Sportu”.

(pac)



Fot. Katarzyna Dzierżyńska/PressFocus

Napastnik Pogoni Eftymis Koulouris ma powody do świętowania...

Przeszedł do legendy

Grecki napastnik Eftymis Koulouris „wykręca” niesamowite liczby w „Dumie Pomorza”.

POGOŃ SZCZECIN

Gole strzelone przez Eftymisa Koulourisa w meczu z GKS-em Katowice były trafieniami numer 39, 40 i 41 greckiego snajpera w barwach „Portowców”. Tym samym popularny „Kulu”, jako piłkarz „Dumy Pomorza”, strzelił najwięcej goli w swojej karierze.

„Zdetronizowany” Atromitos

29-letni napastnik piłkarzem Pogoni został 1 lipca 2023 roku. Od tamtej pory w barwach klubu ze Szczecina rozegrał 72 mecze, w których strzelił 41 goli i dodał do nich 5 asyst. W żadnym innym zespole w swojej karierze Koulouris nie był tak skuteczny, jak w „Granatowo-bordowych”. Do niedzielnego meczu z GieKSą klubem, w którym „Kulu” zdobył najwięcej bramek, był Atromitos Ateny. W jego barwach w 68 meczach strzelił 39 goli.

Oto dorobek strzelacki greckiego napastnika w rozbiciu na poszczególne kluby: Pogoń - 41 goli (72 mecze), Atromitos - 39 (68), PAOK Saloniki - 14 (83), Anorthosis Famagusta - 6 (21), FC Toulouse - 4 (39), Alanyaspor - 3 (10), LASK Linz - 1 (16).

Pełnia szczęścia

Oczywiście zawsze można szukać dziury w całym, ale w zwycięskim meczu z zespołem z Katowic do niewielu elementów w grze „Portowców” można było się przyczepić. - Nawet jeśli w naszej grze nie wszystko działało idealnie, to jednak wygraliśmy 4:0 - przypomniał Eftymis Koulouris. - I z tego powo-

du jestem szczęśliwy. Najważniejsze, że udało nam się wywalczyć trzy punkty i właśnie o to chodzi w futbolu. Na początku rywalizacji przeciwnik postawił twarde warunki. Wynik może sugerować, że mieliśmy łatwą przeprawę, ale w rzeczywistości był to trudny mecz, zwłaszcza w pierwszej połowie. Szczerze mówiąc, nie prezentowaliśmy się dobrze w trakcie pierwszych 45 minut. Natomiast potem znowu pokazaliśmy, że mamy charakter. Zdemontowaliśmy siłę naszego zespołu, jako pełen kolektyw.

W niedzielę grecki napastnik skompletował swój trzeci hat trick w bieżących rozgrywkach. Łącznie ma 20 bramek oraz asystę w 25 spotkaniach. - To bardzo szalony sezon w moim wykonaniu - stwierdził „Kulu”. - Cieszy mnie moja bardzo dobra dyspozycja w tej rundzie, ale jeszcze bardziej to, że moje gole pomagają zespołowi w realizacji wyznaczonych celów. Owszem, zdaję sobie sprawę, że prowadzę w wyścigu o koronę króla strzelców i chcę powiększyć dorobek, ale na pierwszym miejscu jest drużyna. W pierwszej kolejności zależy mi na tym, abyśmy zwyciężali jako zespół. Wracając do mojego dorobku strzelackiego, to jest on też zasługą kolegów. Dzięki ich grze jestem w stanie dobrze wykonywać swoją pracę, ale nie mogę spocząć na laurach. Cały czas chcę pracować nad tym, żeby być lepszym piłkarzem i mieć jeszcze lepsze liczby.

Eftymis Koulouris ma z Pogonią kontrakt ważny

do 30 czerwca przyszłego roku. Co potem? - W tym momencie nie chcę wybierać daleko w przyszłość - powiedział snajper wyborowy. - Trzeba skupić się na najbliższych meczach, na celach, które mamy do zrealizowania. Przed nami przecież najważniejsze spotkanie w tym sezonie. Poza tym cieszę się, że mogę być częścią tego zespołu, po prostu kocham tę drużynę. Kocham naszych kibiców i atmosferę, którą tworzą na meczach. W Szczecinie czuję się bardzo dobrze, jestem tutaj szczęśliwy, a gra sprawia mi ogromną radość.

Król hat tricków

Trzy gole strzelone przez Koulourisa w niedzielnym spotkaniu były czwartym hat trickiem tego zawodnika w koszulce „Dumy Pomorza”. Tym samym Grek został najsukuteczniejszym strzelcem hat tricków w historii Pogoni na poziomie ekstraklasy. Trzy gole zdobył także w tym sezonie w meczach z Widzewem Łódź (4:0) i Lechią Gdańsk (3:0), a w poprzednim z Ruchem Chorzów (5:0).

Takim osiągnięciem jak „Kulu” nie może pochwalić się żaden inny piłkarz „Portowców”. Po trzy hat tricki mają na swoim koncie Leszek Wolski i Marcin Robak. Pierwszy z tych legendarnych napastników skompletował hat tricka w meczach z ROW-em Rybnik (5:0), Widzewem Łódź (4:4) i Arką Gdynia (4:0). Robak z kolei zdobył trzy bramki dla Pogoni w spotkaniach z Piastem Gliwice (4:0), Lechem Poznań (5:1) i GKS-em Bełchatów (3:0). Inne legendy Pogoni, jak Marian Kiełec i Marek Leśniak, w ekstraklasie mogły pochwalić się tylko dwoma hat trickami.

Bogdan Nather

Lepiej tego nie komentować

Rozmowa z **Maciejem Sadlokiem**, obrońcą Ruchu Chorzów

Po porażce z GKS-em Tychy widać było twoje wielkie nerwy. Co czujesz?

- Nie czuję nic dobrego, powiem szczerze. Nie stety, są duże nerwy. Nie chciałbym mówić za dużo. Przegraliśmy kolejny mecz i nic nam nie dało to, że dobrze w nim wyglądaliśmy. Tak naprawdę mamy sytuację, a za chwilę to przeciwnik strzela gola. Nieważne, co powiem, to jest niewiele warte. Nie ma dobrych słów na to, jak ta runda wygląda w naszym wykonaniu, więc najlepiej tego nie komentować.

Kiedy sędzia anulował drugiego gola GKS-u, spodziewałem się, że podbuduje was to i ruszycie do zmasowanego ataku. Tak się jednak nie stało. Dlaczego?

- Nie wiem, nie powiem ci dlaczego... Tak powinno być. Byliśmy co prawda na połówce rywala, oni byli w defensywie, bronili wyniku, ale to za mało. Muszą być sytuacje ku temu, żeby strzelać, a wydaje mi się, że aż tak dużo ich nie było. A jeśli były, to nie wykorzystaliśmy ich.

Jak się czujesz pod względem fizycznym? To był dopiero twój drugi mecz od początku w 2025 roku.

- Wiadomo, że kiedy człowiek długo nie gra, to na początku trzeba się wprowadzić do spotkania...

SZULCZEK I... LIGA BUŁGARSKA

■ Okazuje się, że trener Dawid Szulczek zamiast pracy w Chorzowie mógł zameldować się w... bułgarskim Botewie Płowdiw. Od sierpnia 2023 roku dyrektorem sportowym tego klubu jest Artur Płatek, wcześniej pełniący podobną funkcję w Górniku Zabrze. Jak przyznał w rozmowie z „Przeglądem Sportowym”, na liście jego życzeń znalazł się Dawid Szulczek. Ostatecznie jednak do niczego nie doszło. W ramach ciekawostki można dodać, że w Botewie występuje obecnie dwóch graczy związanych w przeszłości z polską ligą - Joonas Tamm (Korona Kielce 2019) i Matvei Igonen (Podbeskidzie Bielsko-Biała 2022-23). Z bułgarskim klubem łączony był też swego czasu Goncalo Feio.

2

MECZE

w wyjściowej jedenastce rozegrał w 2025 roku Maciej Sadlok. Jesienią był podstawowym piłkarzem „Niebieskich” i wyprowadzał ich jako kapitan, zastępując w tej roli Patryka Sikorę. Po porażce z Polonią w Warszawie, kiedy został zmieniony w przerwie, wszedł w rolę rezerwowego. W wyjściowej jedenastce zagrał potem tylko z Wisłą Kraków (też tylko połowę) i potem z GKS-em Tychy.

... w pierwszych minutach przytrafił ci się dwie straty na własnej połowie.

- Tak, były takie zagrania na początku, ale na szczęście wszystko się udało naprawić. Natomiast z biegiem czasu czułem się coraz lepiej, fizycznie również było bardzo dobrze.

Jesteś najbardziej doświadczonym piłkarzem Ruchu, który niejedno w karierze widział. Bazując na tym, co według ciebie musicie zrobić, aby wyjść z dołka? W tym tygodniu czekają was mecze z Miedzią i Stalą Stalowa Wola...

- Nie pozostaje nam nic innego, jak starać się wygrać mecz. Na to nie ma innej recepty. Im dłużej się nie wygrywa, tym głębiej zakopujesz się w dołku. Potrzebne jest zwycięstwo i naprawdę nie ma innego lekarstwa.

Jakie są główne przyczyny tego, co się dzieje?

- Nie będę mówił tego, co jest w szatni, nad czym trenujemy... to naprawdę nic nie da. Cokolwiek bym powiedział, to nie będzie dobrze odebrane. Po prostu lepiej nie mówić. Już nasza w tym głowa, żeby sobie z tym poradzić i starać się wygrać mecz.

Rozmawiał
Piotr Tubacki



Fot. Marcin Bulanda/PressFocus

Nie ma innego lekarstwa na kryzys jak zwycięstwo - mówi Maciej Sadlok.

Piorunujący finisz

W końcówce pierwszej połowy lider rozstrzygnął losy meczu z Wartą Poznań.

Wczoraj lider tabeli podejmował Wartę Poznań, którą od 10 marca br. prowadzi były szkoleniwiec zespołu z Gdyni, Ryszard Tarasiewicz. W rundzie jesiennej „Taraś” był trenerem Kotwicy Kołobrzeg, ale wizyty w Trójmieście nie wspomina najlepiej, ponieważ jego ówczesna drużyna przegrała na wyjeździe z Arką aż 0:5. Łupem bramkowym podzielili się wtedy Szymon Sobczak (2 gole), Kike Hermoso, Karol Czubak i Kasper Skóra.

Gospodarze po skromnej i dosyć szczęśliwej wygranej w Kołobrzegu z Kotwicą zmierzali pójść siłą rozpędu i „połknąć” kolejnego przeciwnika, który zajmował w tabeli dopiero 16. miejsce. Gdynianie w rundzie wiosennej zaiste mają imponujący bilans: spośród siedmiu meczów wygrali pięć i dwukrotnie dzielili się punktami z przeciwnikiem, bramki 8:2. Co godne podkreślenia, w sześciu z nich bramkarz Damian Węglarz zachował czyste konto. Do wczorajszej potyczki dokonał tej sztuki aż 12 razy! Jedyne gole podopieczni trenera Dawida Szwargi stracili w meczu z Wisłą Kraków (2:2).

Pierwszą groźną sytuację gospodarze wypra-



OCENA MECZU ★ ★ ★

Arka Gdynia
- **Warta Poznań**
3:0 (3:0)



1:0 - Marcjanik, 16 min (karny), 2:0 - Hermoso, 45 min (głową), 3:0 - Gaprindaszwili, 45+2 min

ARKA: Węglarz - Navarro, Hermoso, Marcjanik, Gojny - Kocyła (64. Oliveira), Gaprindaszwili, Kocaba (83. Jakubczyk), Sidibe (83. Rzechowski), Ratajczyk (74. Vitalucci) - Majchrzak (64. Sobczak). Trener Dawid SZWARGA.

WARTA: Kajzer - Bartkowski, Przybytko, Markow, Kielb - K. Michalski, Kopczyński (52. Gąska), Feliks (52. Firlej), Drzazga (52. Żurawski), Rajsel (46. Shibata) - Tkaczuk. Trener Ryszard TARASIEWICZ.

Sędziował Wojciech Myć (Lublin). **Widzów** 4704. **Żółta kartka** Hermoso.

Piłkarz meczu - Tornike GAPRINDASZWILI

cowali w 10 minucie, gdy po dośrodkowaniu Marca Navarro z rzutu wolnego głową strzelał Jordan Majchrzak, ale na linii bramkowej kapitalnie interweniował bramkarz Warty Daniel Kajzer, który przez trzy lata (2020-23) był strażnikiem bramki zespołu z Gdyni. Nim minął kwadrans, a podopieczni Dawida Szwargi wywalczyli „jedenastkę”. W polu karnym faulowany był Adam Ratajczyk, a Michał Marcjanik nie pomylił się przy uderzeniu z „wapna” i lider objął prowadzenie. Po zdobyciu gola gdynianie poszli za ciosem, ale w 24 minucie Kajzer zatrzymał szarżującego Sidibe.

Końcówka pierwszej połowy była piorunująca w wykonaniu drużyny z Trójmiasta. W 45 minu-

cie Dawid Gojny zacentrował z lewej flanki w pole karne, a nadbiegający Enrique Hermoso strzałem głową z 5 metrów umieścił futbolówkę w bramce. Nim oba zespoły zeszły na przerwę, znakomitym strzałem z 16 metrów popisał się Tornike Gaprindaszwili i Kajzer nie miał szans na skuteczną interwencję.

W 86 minucie niespełna 28-letni Gruzin po raz drugi umieścił piłkę w bramce, popisując się dobitką strzału Szymona Sobczaka sparowanego przez Kajzera. Sędziowie po analizie VAR anulowali jednak trafienie pomocnika Arki, co nie zmienia faktu, że drużyna z Gdyni umocniła się na 1. miejscu w tabeli.

Bogdan Nather



Obrońca Górnika Łęczna Filip Szabaciuk (z prawej) nie dostał w prezencie urodzinowym wygranej, tylko musiał zadowolić się jednym punktem.

Rozczarowujący remis

Po wygranej w Legnicy z Miedzią drużyna z Łęcznej liczyła na komplet punktów w meczu z Kotwicą, lecz musiała obejść się smakiem.



OCENA MECZU ★ ★

Górniki Łęczna
- **Kotwica Kołobrzeg**
0:0



GÓRNIK: Pindroch - Bednarczyk, Szabaciuk, de Amo, Barauskas (76. Oga-ga) - Kryeziu (75. Traore) - Roginić (37. Warchol), Achmedow (15. Żyra), Orlik, Malamis (46. Janaszek) - Banaszak. Trener Pavol STANO.

KOTWICA: Kozioł - Musolitin, Cywiński, Wełna, Kostewycz (75. Cucos) - Perez (82. Nawate), Ramos, Kort, M. Kurowski (67. Trojnariski), Kreković (82. Skiba) - Kozłowski (67. Sadowski). Trener Piotr TWOREK.

Sędziował Łukasz Szczech (Kobyłka). **Widzów** 942. **Żółte kartki:** Szabaciuk - Musolitin, Kort, Cywiński, Wełna.

Piłkarz meczu - Marek KOZIOŁ

1. Arka	27	60	52:17
2. Bruk-Bet	26	55	55:28
3. Wisła P.	26	47	44:31
4. Miedź	26	45	46:31
5. Polonia	26	44	35:29
6. Wisła K.	26	43	45:25
7. Górnik	27	40	39:31
8. Znicz	27	39	37:34
9. Tychy	26	38	34:27
10. Ruch (s)	26	37	35:32
11. ŁKS (s)	26	35	36:29
12. Stal R.	25	34	39:37
13. Chrobry	26	24	26:48
14. Odra	26	23	22:51
15. Kotwica (b)	27	22	19:40
16. Warta (s)	27	21	17:44
17. Pogoń (b)	26	16	25:45
18. Stal St. W (b)	26	16	19:45

1-2 - awans, 3-6 - baraż, 16-18 - spadek.

PROGRAM 27. KOLEJKI

Środa, 9 kwietnia

- Wisła Kraków - Chrobry Głogów godz. 18.00
- Polonia Warszawa - Pogoń Siedlce godz. 20.30
- Stal Stalowa Wola - GKS Tychy godz. 20.30

Czwartek, 10 kwietnia

- ŁKS Łódź - Bruk-Bet Termalica Nieciecza godz. 18.00
- Stal Rzeszów - Wisła Płock godz. 18.00
- Ruch Chorzów - Miedź Legnica 20.45

Pprzed kilkoma dniami podopieczni trenera Pavola Stano wygrali pierwszy mecz wyjazdowy w tym roku, pokonując w Legnicy tamtejszą Miedź 2:0. We wczorajszej potyczce z Kotwicą Kołobrzeg słowacki szkoleniwiec przy ustalaniu składu nie mógł uwzględnić 32-letniego pomocnika Adama Dei, który musiał pauzować z powodu nadmiaru żółtych kartek.

W dniu meczu z Kotwicą 22. urodziny obchodził środkowy obrońca gospodarzy Filip Szabaciuk, dla którego najlepszym prezentem byłaby wygrana jego drużyny, ale po końcowym gwizdku arbitra okazało się, że to były pobożne życzenia. Mówiąc nieco przewrotnie, młody zawodnik z Łęcznej w prezencie od arbitra z Kobyłki otrzymał... żółtą kartkę w 71 minucie. I jeszcze przy okazji - Łukaszowi Szcze-

MÓWIĄ LICZBY

GÓRNIK	KOTWICA
53	posiadanie piłki 47
13	strzały celne 3
6	strzały niecelne 6
10	rzuty różne 3
3	spalone 0

chowi na linii asystował Błażej Granat, syn byłego sędziego międzynarodowego, Jacka.

Tylko niecały kwadrans wytrzymał na boisku pomocnik Górnika Bekzod Achmedow. Uzbek już w 1 minucie został sfaulowany przez napastnika gości Filipa Kozłowskiego, a kilkanaście minut później „znokautował” go piłką Ukrainiec Wołodymyr Kostewycz. Generalnie mecz był nudny jak flaki w oleju, więc nic dziwnego, że żadnej z drużyn nie udało się zaskoczyć przeciwni-

ka i strzelić gola. Wynik na pewno jest rozczarowujący dla drużyny Pavola Stano, której marzą się baraże premiowane awansem do ekstraklasy. Ale z taką „finezją” w grze o takim scenariuszu może zapomnieć.

Bogdan Nather



Gruzin Tornike Gaprindaszwili (z lewej) zakończył kanonadę Arki w meczu z Wartą Poznań.

Nastawieni na kontry

Choć opolanie znacznie dłużej byli przy piłce i oddali dwa razy więcej strzałów, wrócili z Pruszkowa na tarczę.

W pierwszym meczu 27. kolejki I ligi Znicz, zgodnie z tym, co pokazuje tabela, okazał się lepszy od Odry Opole. Można więc powiedzieć, że mający jeszcze szansę na grę w barażach pruszkowianie, wygrywając 2:1 z walczącym o utrzymanie zespołem Jarosława Skrobacza wykonali plan, jednak analizując spotkanie w Pruszkowie można dostrzec, że to opolanie w tym spotkaniu aż 62 procent czasu byli w posiadaniu piłki i oddali 14 strzałów, a wyżej notowani gospodarze 7.

Skąd więc taki rezultat? Pierwsze minuty na pewno go nie zapowiadały, bo goście ruszyli do ataku i raz po raz z lewego skrzydła przedzierali się w pole karne rywali. Wreszcie w 11 min dopięli swego. Wprawdzie Piotr Misztal wygrał pojedynek oko w oko z Szymonem Kobusińskim, ale odbita piłka trafiła do Rafała Niziołka, który z boku pola karnego zagrał na 20 metr do Tomasza Przikryla, a czeski pomocnik płaskim strzałem trafił w narożnik bramki miejscowych.

Wydawało się więc, że opolanie są na dobrej drodze do zdobycia bardzo potrzebnych im punktów. Wystarczył jednak moment dekoncentracji i drużyna Grzegorza Szoki wyprowadziła kontry, która zakończyła się w polu karnym Odry faulem Niziołka na Adrianie Kazimierczaku.



OCENA MECZU ★ ★

Znicz Pruszków
- **Odra Opole**

2:1 (2:1)



0:1 - Przikryl, 11 min, 1:1 - Stanclik, 15 min (karny), 2:1 - Nowak, 22 min

ZNICZ: Misztal - Sokół, Ochronczuk, Kendzia, Koprowski, Moskwik (90. Romanowski) - Ciepiela (64. Pawlik), Plewka (90+5. Kunicki), Nowak - Kazimierczak (64. Tabara), Stanclik. Trener Grzegorz SZOKA.

ODRA: Haluch - Szklński (76. Mida), Piroch, Chrzanowski, Szrek - Bartosz (46. Mansfeld), Pochciot (71. Tront), Niziołek (71. Dudziński), Przikryl, Czaplinski (59. Spychała) - Kobusiński. Trener Jarosław SKROBACZ.

Sędziował Sylwester Rasmus (Toruń). **Widzów** 776. **Żółte kartki:** Piroch, Tront.

Piłkarz meczu - Daniel STANCLIK

Do ustawionej na „wapnie” piłki podszedł najlepszy strzelec Znicza, Daniel Stanclik, i pewnym uderzeniem z 11 metra w 15 min doprowadził do wyrównania, zdobywając swoją 13. bramkę w tym sezonie. Śladem wychowanka BKS-u Stali Bielsko-Biała 7 minut później poszedł 20-letni Wiktor Nowak, który nieatakowany przez nikogo złożył się do strzału zza linii pola karnego i lewą po murawie piłką odbijając się od słupka trafiła do siatki.

Tak został ustalony rezultat, bo przez resztę meczu choć opolanie atakowali i ambitnie próbowali odwrócić wynik, nie byli w stanie przebić się przez mur defensywny Znicza. Praktycznie tylko w 63 min po strzale Niziołka z dystansu Misztal musiał się popisać efektowną paradą, a w 70 min po centrostrzale Szymona Szklńskiego

czujnie przerzucił piłkę zmierzającą pod poprzeczkę na rzut różny. W pozostałych przypadkach uderzenia były albo za słabe, albo niecelne, albo zablokowane.

Natomiast pruszkowianie wykorzystywali każdą okazję, żeby wybić przeciwników z rytmu. Mieli też w ataku Stanclika, który nie tylko umiejętnie przeszkadzał obrońcom Odry w wyprawianiu akcji ze swojej połowy, ale także potrafił utrzymać piłkę z daleka od swojej bramki.

Emocje były jednak do samego końca, bo w 5 minucie doliczonego czasu gry opolanie mieli rzut wolny z 25 metra i całą drużyną, z Haluchem włącznie, zameldowali się w polu karnym pruszkowian. Wrzutka Przikryla nie znalazła jednak adresata i sędzia odgwizdał koniec meczu.

Jerzy Dusik



Serhou Guirassy będzie chciał polepszyć swój dorobek bramkowy w LM.

Żyjemy dla wyjątkowych chwil

Czy Aston Villa i Borussia Dortmund przeszkodzą gigantom z Barcelony i Paryża w awansie do półfinału?

LIGA MISTRZÓW

P przed Borussia Dortmund dość skomplikowane zadanie. Zespół Niko Kovaca zmierzy się w ćwierćfinale z Barceloną, która w tym sezonie w europejskich pucharach przegrała tylko raz, w pierwszym spotkaniu fazy ligowej z Monaco. Później była już niepokonana, wygrywając osiem meczów (w tym oba z Benficą) i remisując z Atalantą. Co więcej, „Blaugrana” po drodze do ćwierćfinału pokonała także BVB 3:2. Podopieczni Hansiego Flicka są w doskonałej dyspozycji, dlatego Borussia będzie musiała się natrudzić, żeby dotrzeć do półfinału.

Wybitni strzelcy

Z optymizmem w przyszłość patrzy jednak Serhou Guirassy. To wielokrotny klasyfikacji strzelców Ligi Mistrzów. – Tak, jak każdy piłkarz, żyję dla wyjątkowych momentów, a takim będzie mecz z Barceloną. Wielu z naszych zawodników grało już w finale Ligi Mistrzów (Borussia przegrała tam w poprzednim sezonie z Realem Madryt – red.) i chcą tego doświadczyć znowu. Właśnie dlatego uprawiamy tę dyscyplinę, żeby grać w tak wielkich spotkaniach. Jesteśmy bardzo zmotywowani, żeby zwyciężyć Barceloną – powiedział Guirassy. Snajper BVB w 12 meczach zdobył 10 bramek, a do lidera, Ra-

phinhi z Barcelony, traci tylko jedno trafienie. – Mój wynik nie jest dla mnie niespodzianką. Wiem, że mogę być bardzo dobrym strzelcem. W tym roku potwierdzam to w najważniejszych spotkaniach – powiedział 29-letni reprezentant Gwiney. To właśnie on jesienią zdobył oba gole w przegranym starciu z „Dumą Katalonii”. – To jeden z dziesięciu najlepszych zespołów na świecie. To pokazuje, że naprawdę mogę strzelać przeciwko najlepszym – stwierdził. Kibice, którzy pojawiają się na stadionie Lluisa Companysa na wzgórzu Montjuic w Katalonii, mogą mieć nadzieję na to, że w środę zobaczą mecz z wieloma golami. W końcu nie tylko świetny strzelec Guirassy będzie brał udział w tym spotkaniu, ale także wspomniany Raphinha oraz Robert Lewandowski, który w tym sezonie LM dziewięciokrotnie wpisywał się na listę strzelców. Jednym z powodów do zmartwień dla ekipy Niko Kovaca jest kontuzja Nico Schlotterbacka. Borussia przekazała na początku tygodnia, że 25-letni stoper zerwał łątkę, przez co nie dokończy sezonu. Niemiec jest niezwykle ważną postacią drużyny – w Lidze Mistrzów nie opuścił placu gry choćby na minutę.

Będzie trudno...

W drugim środowym meczu ćwierćfinałowym zmierzą się PSG i Aston Villa. Anglicy w tym se-

zonie udowodnili już, że potrafią wygrywać, nawet jeśli nie są oczywistymi faworytami – w październiku pokonali przecież 1:0 Bayern. Teraz ekipa z Birmingham zamelduje się na stadionie Parc des Princes, żeby wygrać z paryżanami, którzy w 1/8 finału, po heroicznej walce, wyeliminowali Liverpool w serii rzutów karnych. Piłkarze Aston Villi nie skupiają się jednak na tegorocznych dokonaniach rywali. Patrzą przede wszystkim na siebie. – Podchodzimy do rywalizacji, mając już doświadczenie w europejskich pucharach. W poprzednim sezonie graliśmy w Lidze Konferencji (zespół Unaia Emery’ego odpadł w półfinale z Olympiakosem – red.). Najbliższy mecz oczywiście będzie znacznie większy od zeszłorocznych wydarzeń, ale poza przeciwnikiem, od czasu przed starciem z PSG Youri Tielemans, pomocnik Aston Villi.

Kacper Janoszka

ĆWIERĆFINAŁ

Środa, 9 kwietnia
godz. 21.00

■ **FC Barcelona – Borussia Dortmund**

■ **PSG – Aston Villa**



Daniel Stanclik był pierwszoplanową postacią Znicza.

Idealnie przymierzył

Dwa cudowne strzały Declana Rice'a sprawiły, że Real Madryt jest daleko od obrony tytułu.

Po raz piąty w tym sezonie Jakub Kiwior znalazł się w jedynastce Arsenalu w Lidze Mistrzów. Reprezentant Polski wcześniej zagrał przez 90 minut w starciach z Monaco, Dinamem Zagrzeb, Gironą oraz PSV. Wtorkowy rywal, Real Madryt, był więc najbardziej prestiżowym, jednym z trudniejszych do pokonania. Do tej pory w Lidze Mistrzów najmocniejszymi przeciwnikami, z którymi mierzył się 25-latek, były zespoły Bayernu (w sezonie 2023/24 - wyszedł w pierwszym składzie, zszedł od razu po zmianie stron) oraz PSG (w bieżących rozgrywkach, w fazie ligowej - wszedł z ławki). Doświadczenia z gry w europejskich pucharach z potęgami nie ma więc wielkiego.

Kiwior jest jednak zawodnikiem Arsenalu, wicelidera Premier League, aktualnego wicemistrza Anglii. Musi więc być gotowy na takie wyzwania. I w pierwszej połowie Polak oraz wszyscy piłkarze z Londynu udowodnili, że Realu, triumfatora zeszłorocznej Ligi Mistrzów, nie należy się bać. Arsenal skutecznie wykorzystał problemy kadrowe „Los Blancos”. Carlo Ancelotti nie mógł skorzystać z Ferlanda Mendy'ego, więc z konieczności na lewej obronie zagrał David Alaba. Za żółte kartki pauzował Aurelien

Tchouameni, kontuzjowany pozostaje Dani Ceballos, a wędzadła krzyżowe w zeszłym roku zerwał Dani Carvajal. To spowodowało, że na prawej obronie zagrał nominalny pomocnik Fede Valverde, a w środku pola biegł Eduardo Camavinga, który jest bez formy. Ancelotti miał chociaż odrobinę szczęścia, bo po dwóch tygodniach przerwy do pełni sił wrócił Thibaut Courtois, bo belgijski bramkarz okazał się bardzo potrzebny.

Już w pierwszej połowie gospodarze testowali formę golkipera. Ten spisywał się bardzo dobrze. Widać było, że podczas okresu rehabilitacji po prostu odpoczął. Imponował refleksem, gdy piłkarze Mikela Artety próbowali go zaskoczyć strzałami z pola karnego. Utrzymał czyste konto do końca pierwszej połowy, ale w ciągu 45 minut Arsenal zdążył zademonstrować siłę, co było zapowiedzią tego, co wydarzyło się po zmianie stron.

Skoro piłkarze z Londynu nie potrafili wbić piłki do siatki z akcji, inny sposób na pokonanie Courtoisa znalazł Declan Rice. Pomocnik w 58 minucie genialnie wykonał rzut wolny. Fenomenalnie podkręcił piłkę, która minęła mur i wylądowała tuż przy słupku. Belg nie miał szans na skuteczną interwencję. Na tym 26-letni reprezentant Anglii jednak nie poprzestał. W 70 minucie znów

ustawił piłkę przed polem karnym i po raz kolejny oddał atomowy strzał z rzutu wolnego. Tym razem trafił idealnie, w okienko. Lepiej nie dało się tego zrobić. Rice samodzielnie wyprowadził Arsenal na dwubramkowe prowadzenie, co spowodowało, że piłkarze ze stolicy Hiszpanii chcieli ruszyć do ataku. Byli jednak bezżebni w ofensywie, więc nie pokonali Davida Raya. Za to nadział się na kolejny, ostatni cios Arsenalu. „Królewskich” dobił Mikel Merino.

Londyńczycy przed rewanżem na stadionie Santiago Bernabeu mają trzybramkową przewagę. Lepszej okazji do wyeliminowania Realu nie będą mieli.

Kacper Janoszka

CWIERCFINAL

■ Arsenal - Real Madryt 3:0 (0:0)

1:0 - Rice (58), 2:0 - Rice (70), 3:0 - Merino (75).

ARSENAL: Raya - Timber (90+1. White), Saliba, Kiwior, Lewis-Skelly - Odegaard, Parthey, Rice (80. Tierney) - Saka (74. Trossard), Merino, Martinelli. Trener Mikel ARTETA. **REAL:** Courtois - Valverde, Asencio, Ruediger, Alaba (79. F. Garcia) - Modrić (71. Vazquez), Camavinga, Bellingham - Rodrygo (85. B. Diaz), Mbappe, Vinicius. Trener Carlo ANCELOTTI.

Sędziował Irfan Peljto (Bośnia i Hercegowina). **Żółte kartki:** Partey - Camavinga, czerwona Camavinga (90+4, druga żółta).



Gdy Davide Frattesi strzelał na 2:1, monachijska arena była w szoku!

Inter walczy do końca!

Kiedy w 85 minucie Bayern wyrównał, wydawało się, że mediolańczycy będą musieli rozpaczliwie bronić remisu...

Wniezłych nastrojach udał się do Monachium Inter. „Nerazzurri” co prawda w ostatnich tygodniach raz na jakiś czas gubią punkty w Serie A, ale ich sytuacja kadrowa była zdecydowanie lepsza niż ta w Monachium. Dodatkowo mało kto jest świadomy, że mediolańczycy... lubią grać w stolicy Bawarii. Do tej pory wystąpili tam czterokrotnie i tylko raz ulegli. Wczoraj poprawili swój dobry bilans.

Bundesligowi Włosi

Patrząc po składzie, jaki wystawił Bayern, można było się zastanawiać, o co tu chodzi. Biorąc pod uwagę defensywną piątkę (bramkarz i czterej obrońcy), tylko stoper Kim Min-jae był podstawowym na co dzień wyborem trenera Vincenta Kompany'ego. Pod nieobecność ofensywnej gwiazdy zespołu, Jamala Musialy, na pozycji nr 10 został z kolei ustawiony Raphael Guerreiro, piłkarz co prawda uniwersalny, lecz w Monachium występujący najczęściej... jako lewy obrońca. To nie zwiastowało niczego dobrego dla gospodarzy, chociaż ci od początku zaatakowali z impetem. Aktywny był Michael Olise, swoje dorzucił Guerreiro, a przed kapitalną szansą na objęcie prowadzenia stanął Harry Kane, jednak trafił w słupek. Bayern był nieskuteczny, ale swoje między słupkami robił też Yann Sommer. Szwajcarski bramkarz doskonale znał

rywała, bo w barwach Borussia Moenchengladbach wielokrotnie go pokonywał. Zresztą... sam przez moment grał w Bayernie. Poza tym w wyjściowej jedenastce Interu było aż 5 byłych bundesligowców - bo jeszcze Marcus Thuram (też Gladbach), Hakan Calhanoglu (HSV, Leverkusen), Henrik Mchitarjan (Dortmund) i przede wszystkim Benjamin Pavard (Bayern!).

Wyrównanie legendy

Być może znajomość monachijskiego stadionu pomogła Interowi w objęciu prowadzenia. W 38 min „Nerazzurri” przeprowadzili ładną akcję, a piłkę w pole karne z lewej strony otrzymał Thuram. Francuz nie strzelał, ale przytomnie zgrał ją za siebie do Lautaro Martineza, który efektywnie, zewnętrzną częścią stopy trafił do siatki!

Druga połowa siłą rzeczy stała się więc pod znakiem napierających gospodarzy, choć jako pierwsi zagrozili gościom - a konkretnie Martinez. Potem jednak kibice oglądali próby Bayernu, na ogół dość toporne, choć Guerreiro był bliski szczęścia po potężnym uderzeniu z powietrza. Do zadań specjalnych potrzebni są jednak specjaliści ludzkie - stąd na boisku pojawił się Thomas Mueller, który po sezonie (już oficjalnie) opuści szeregi Bayernu, gdzie gra od początku kariery (teraz kuszą go w USA). W 85 min 35-letni Niemiec w swoim stylu znalazł się niepilno-

wany pod bramką Interu i wykorzystując podanie Konrada Laimera z bliska wbił piłkę do siatki. Wydawało się, że Bawarczycy napędzą się wyrównującym golem, tak można było odczytać ich postawę, ale w 88 min... „Nerazzurri” znowu prowadzili! Poczynając od Sommera, wymienili 5 podań i piłkę do siatki wpakował rezerwowym Davide Frattesi. W samej końcówce na murawie w mediolańskich barwach zameldował się jeszcze Nicola Zalewski (zdążył zarobić kartkę), ale Inter nie dał sobie wyrwać tego prowadzenia. Bayern na własnej skórze przekonał się, że gdy „Nerazzurri” są zmotywowani, strzelić im gola to nie lada wyzwanie! A na San Siro zrobić to będzie jeszcze trudniej...

CWIERCFINAL

■ Bayern Monachium - Inter Mediolan 1:2 (0:1)

0:1 - Martinez (38), 1:1 - Mueller (85), 1:2 - Frattesi (88)

BAYERN: Urbig - Laimer, Kim (75. Boey), Dier, Stanisic - Kimmich, Goretzka - Olise, Guerreiro (74. Gnabry), Sane (74. Mueller) - Kane. Trener Vincent KOMPANY.

INTER: Sommer - Pavard, Acerbi, Bastoni - Darmian (79. Bissec), Barella, Calhanoglu, Mchitarjan (74. Frattesi), Auguston - Thuram, Martinez (90. Zalewski). Trener Simone INZAGHI.

Sędziował Sandro Schaerer (Szwajcaria). **Żółte kartki:** Kim - Martinez, Mchitarjan, Frattesi, Zalewski

Piotr Tubacki



Ten obrazek warto zapamiętać - Declan Rice dwukrotnie popisał się pięknymi uderzeniami z rzutów wolnych.

Wygraliśmy z najlepszymi

Druga część rozmowy z **Jozefem Barmoszem**, 52-krotnym reprezentantem Czechosłowacji, medalistą mistrzostw Europy 1976 i 1980, legendą Interu Bratysława

W pana czasach w reprezentacji Czechosłowacji było więcej Słowaków niż Czechów. Potwierdzali to Zdenek Nehoda i Antonin Panenka.

- Rzeczywiście, był taki czas, że nas, Słowaków, w reprezentacji było więcej. Pamiętam taki okres, że na 16 zespołów ligowych pierwszych osiem było ze Słowacji, a potem Sparta, Slavia, Dukla i inni. Była u nas dobra generacja piłkarzy. Dobrze też pracowało się z młodzieżą. Z niższych lig wyżej trafiali dobrze wyszkoleni piłkarze. To pomagało w rozwoju. Dziś widać różnice, ale na korzyść Czechów, odskoczyli nam do przodu. Widać to po ligowych rozgrywkach, ich liga to wyższy poziom, lepsza jakość. W czasach, kiedy sam grałem, oni grali techniczną piłkę, a Słowaków potrzebowali do biegania, do powalczenia, do pracy na boisku.

Jak dziś porównać piłkę czeską i słowacką?

- U nas to wygląda tak: zagrywka do lewej, do prawej, techniczne granie. A Czesi? Proszę zobaczyć ich ligę, nie ma tam pink-pink, jak w przypadku Barcelony, tylko długa piłka, walka bezpośrednia. To fizyczne, bezpośrednie granie, takie w mocnym kontakcie. Jest to jednak skuteczne. Czy lepiej szkół niż u nas? Nie widzę jakiejś przepaści, ale na tym najwyższym poziomie ligowym różnica jest zauważalna. Czeska piłka jest lepsza jakościowo, twardsza. My gramy tylko technicznie, a to za mało. Zresztą wystarczy spojrzeć na naszą reprezentację, z ligi słowackiej w kadrze nie ma praktycznie nikogo. Jest tylko rezerwowy bramkarz Takacz i młody Nino Marcelli ze Slovana, ale gra w reprezentacji do lat 21. Inni nasi reprezentanci występują w zagranicznych klubach. Słowacja nie jest dużym krajem, nasza siła ekonomiczna też nie jest taka jak w innych państwach, więc aż tylu naszych zawodników, także młodych, występuje w zagra-

CZY WIESZ, ŻE...

■ Jozef Barmosz to złoty medalista mistrzostw Europy 1976 i brązowy 1980. Złotego medalu za turniej w 1976 nie ma jednak, choć w kadrze figuruje. - Znalazłem się w szerokiej kadrze na turniej w Jugostawii, ale tam nie poleciałem. Przed finałem z Niemcami Zachodnimi przyszedł telegram, że mam przyjeżdżać, ale w Bratysławie zdawałem egzaminy prawnicze, a dodatkowo trzeba było organizować wizę i cały mój wyjazd nie doszedł do skutku - opowiada 74-letni Jozef Barmosz. W historii ME zapisał się jeszcze z innej strony. Jest ostatnim zawodnikiem, który kopnął piłkę w meczu o III miejsce na Euro. 21 czerwca 1980 na stadionie w Neapolu po jego celnym strzale z „jedenastki” w 9. serii piłka zatrzepotała w siatce legendarnego Dino Zoffa i Czechosłowacy wygrali 9-8 (po 120 minutach było 1:1). Od tamtego czasu na ME nie rozgrywa się już spotkań o trzecie miejsce.

nicznych klubach. Traci na tym nasza liga.

Jeszcze kilka lat temu w MSK Žilina była dwójka młodych polskich zawodników, Jakub Kiwior i Dawid Kurminowski, który zresztą w sezonie 2020/21 był królem strzelców słowackiej ligi.

- A gdzie jest dzisiaj Kiwior? W Arsenalu, w Premier League! Zawsze podkreślam, młody ma grać i rozwijać się, a nie siedzieć na ławce rezerwowych, bo nie będzie progresu. To logiczne. Kiedy miałem 19 lat, to działacze wiedzieli, że czy będę miał 22 lata, czy 28, nigdzie nie odejdę. To oczywiście były inne czasy. Teraz jest mnóstwo menedżerów, którzy mącą w głowach.

Miał pan wiele sukcesów...

- Pięć razy wybierano mnie do drużyny roku w Czechosłowacji - z rzędu. Kiedy trafiłem do wojskowej Dukli (było to w sezonie 1978/79, kiedy Dukla sięgnęła po swoje przedostat-

nie z 11 mistrzostw Czechosłowacji - przyp. red.), byłem w plebiscycie drugim zawodnikiem w kraju za Zdenkiem Nehodą, ale nie dlatego że byłem lepszy niż wcześniej, tylko że było to bliżej redaktorów z Pragi (śmiech).

A co traktuje pan jako niepowodzenie? Może mistrzostwa świata w Hiszpanii w 1982, kiedy nie wyszliście w grupy z Anglią, Francją i Kuwejtem?

- Mielismy wtedy naprawdę dobry zespół, drużynę, w której było wiele jakości. Ligę przed mistrzostwami graliśmy w przyspieszonym tempie: sobota - środa - sobota. Było czuć zmęczenie. Po zakończeniu rozgrywek pojechalismy na obóz w Tatry i zaczęliśmy biegać. To był obóz kondycyjny. Kiedy przyjechalismy do Hiszpanii, to zamiast szykować się do grania siedzieliśmy w hotelu zmęczeni. Zachęcano nas, weźcie rakietę, pograjcie w wolnym czasie w tenisa, zagrajcie w bilard, w siatkówkę - nikt nie miał siły i ochoty.

ty. Dopiero kiedy trenerzy odpuścili było lepiej. Gdybyśmy wygrali ostatni mecz grupowy z Francją, to awansowalibyśmy do czołowej 12. Skończyło się jednak remisem i odpadliśmy z dalszej części. W meczu z Francuzami w główkowym pojedynku zderzyłem się z Manuelem Amorosem i skończyłem z rozbitą głową. Kiedy wróciliśmy do domu, okrzyknięto wszystkich hańbą, a o mnie napisano, że mam rozbitą głowę, bo pobiłem się z żoną!

Lepiej poszło wam dwa lata wcześniej na mistrzostwach Europy w Italii. Zdobyliście brązowy medal!

- Tak, to turniej na plus. W pierwszym meczu z Niemcami Zachodnimi było 0:1 po trafieniu Karla-Heinza Rummenigge, który był wtedy nie do powstrzymania. Choć był pilnowany, trafił i przegralismy mecz otwarcia. Potem pokonaliśmy Grecję 3:1, a ładną bramkę zdobył Panenka, i następnie graliśmy z wicemistrzem świata, Holandią w Mediolanie. Grali tam bracia van de Kerkhof, potężny z przodu napastnik Nanninga. Skończyło się na 1:1, co dało nam drugiej miejsce w grupie i grę o trzecie miejsce z Italią.

Nie byliście faworytami tego spotkania...

- Pełny stadion, wszyscy przeciwko nam, a w ich składzie Altobelli, Causio, Cabrini, Tardelli, w bramce Zoff. Nikt w nas nie wierzył, nie dawał szans, ale stanęliśmy na wysokości zadania.



To był jeden z naszych szczytów. Potem już tak nie było. Dwa lata później się... zaczęło. Prasa pisała, dlaczego w kadrze jest aż tylu Słowaków, skoro zespoły od nas już nie dominują, są w drugiej części tabeli. Miałem 28 lat, byłem w najlepszym okresie kariery, ale mnie i innym podziękowano. Grałem wtedy w Interze Bratysława na wszystkich pozycjach, na prawej stronie, na lewej, w środku, na libero. Nie jestem wysoki, 175 cm, ale byłem szybki i skoczny. Pamiętam jak w Pradze graliśmy z Walią i musieliśmy sobie radzić ze słynnym i wysokim Johnem Toshackiem z Liverpoolu. Kiedy były stałe fragmenty, to z Fialą z Dukli, tego wzrostu co ja, razem go kryliśmy. Dobrze skakałem, na równi z bramkarzami.

Teraz w decydującą fazę wchodzi europejskie puchary. W pana czasach kluby z naszej części kontynentu potrafiły zaskoczyć...

- Pamiętam Duklę w pucharach (sezon 1978/79, Puchar UEFA - przyp. red.). W pierwszej rundzie wyeliminowaliśmy włoską Vicencę z Paolo Rossim w składzie Everton. Na wyjeździe przegralismy 1:2, żeby w Pradze zwyciężyć 1:0. W trzeciej rundzie zagramy z VfB Stuttgart. Prowadziliśmy 1:0, ale z boiska zesłaliśmy pokonani 1:4. Rewanż w Pradze był na zamrożonym boisku. Niemcy pisali, że jadą po pewny awans. Do połowy prowadzi-

my jednym golem. Potem zdobyliśmy drugiego, a następnie jeszcze dwa! 4:0 dla nas i ćwierćfinał, gdzie graliśmy z innym zachodnioniemieckim klubem, Herthą. Nie daliśmy rady (było 1:1 i 1:2 - przyp. red.). Po takich meczach jak z berlińczykami, człowiek dochodził do wniosku, że nie wszystko było czyste i fair. Jeszcze wspomnę wielkie przeżycie pucharowe z moim Interem Bratysława. Wtedy w klubie nie rządził prezydent, ale sekretarz. Sekretarz, którego córka żyła w Hiszpanii, a nam w pierwszej rundzie Pucharu UEFA (sezon 1975/76 - przyp. red.) przyszło zagrać z Realem Saragossa. Faworytem nie byliśmy. Real oczekiwał, że już u nas załatwi sprawę awansu, ale przegrał 0:5! W rewanżu 3:2 ponownie dla nas. Zachodnie kluby nas wtedy nie znały. Teraz jest inaczej, wszyscy o wszystkich wszystkim wiedzą. Miałem kiedyś grać przeciwko Tomasowi z Crystal Palace. Pytałem jaki to typ napastnika, mówili że podobnego wzrostu co ja, po czym okazało się, że ma 190 cm! Teraz wszystko wiadomo. Syn mi mówi, że wtedy to była inna piłka, wolniejsza. Ja mu na to odpowiadałem, że ci co wtedy byli silni, to liczą się i teraz, a my w tamtych czasach potrafiliśmy sobie poradzić z Anglikami, Hiszpanami, Włochami czy Niemcami!

Rozmawiał w Bratysławie Michał Zichlarz

*Pierwsza część rozmowy w aplikacji „Sportu” ukazała się 3 kwietnia.



Jozef Barmosz (nr 2, szósty z prawej) na Euro 1980. Obok nr 8 Antonin Panenka.

Skorupski zostaje w Bolonii

Włoski klub poinformował o przedłużeniu kontraktu z naszym reprezentacyjnym bramkarzem do 30 czerwca 2026 roku.

WŁOCHY

W ostatnich miesiącach Łukasz Skorupski był obiektem spekulacji, ponieważ jego obecna umowa miała wygasnąć z końcem bieżącego sezonu. We włoskich mediach co jakiś czas pojawiały się różne informacje na temat przyszłości Polaka, ale brakowało konkretów. Teraz wszystko jest już jasne. Umowa została przedłużona, ale odpowiednim określeniem byłoby jednak, że przedłużyła się... sama. Łukasz Skorupski miał otrzymać specjalną klauzulę do umowy, która zagwarantowała mu automatyczne przedłużenie jej do końca sezonu 2025/26 po przekroczeniu 30 meczów w obecnych rozgrywkach. Tymczasem reprezentant Polski w poniedziałek wyszedł na boisko już po raz 32. Dwadzieścia trzy razy zagrał w Serie A, siedem w Lidze Mistrzów oraz dołożył dwa spotkania w Pucharze Włoch. We wszystkich tych występach zaliczył 11 czystych kont.

Dla Skorupskiego to dobra informacja po tym, co wydarzyło się w meczu z Napoli. Wyszedł w pierwszym składzie, ale już w 25 minucie musiał opuścić murawę i wyraźnie utykał; zastąpił go Federico Ravaglia. Prawdopodobnie urazu nabawił się przy próbie zatrzymania Franka Anguissy, który zaliczył świetny rajd, minął Polaka i wpakował piłkę do siatki. Ostatecznie Dan Ndoye wyrównał i mecz zakończył się remisem 1:1.

Wtedy nie było jeszcze wiadomo czy kontuzja jest poważna, ponieważ to sam 33-latek poprosił sztab szkoleniowy o zmianę. - Mam nadzieję, że Łukaszowi nie stało się nic poważnego - mówił trener Vincenzo Italiano po zakończeniu spotkania. Kilka godzin później było już wiadomo, że to nic groźnego. Z komunikatu „Rossoblu” wynika, że Skorupski naciągnął mięsień przywodziela prawej nogi. Długiej przerwy w grze nie ma co się spodziewać, ale wydaje się, że Polaka zabraknie w najbliższym starciu z Atalantą Bergamo. Ten mecz jest bardzo ważny dla Bolonii, jeśli chce zakończyć sezon w top 3. Może on również nie zagrać z następnym meczu z Interem Mediolan. Drużyna Vincenzo Italiano walczy także w Pucharze Włoch i prawdopodobnie awansuje do finału; w pierwszym meczu z Empoli na wyjeździe wygrała 3:0 (rewanż 24 kwietnia), więc w pełni zdrowy Skorupski jest jej

potrzebny, tym bardziej że często popisuje się fenomenalnymi interwencjami. - Kogo mam wybrać na bramkę? Skorupski jest obecnie w stanie łaski. Jest w wielkiej formie - powiedział włoski szkoleniowiec przed jednym ze spotkań.

Przedłużenie kontraktu to dla wychowanka Górnika Zabrze kontynuacja pięknej przygody na północy Włoch. Polak trafił do Bolonii w 2018 roku i od samego początku jest podstawowym bramkarzem tego zespołu. Aktualnie ma koncie 247 występów w barwach „Rossoblu”, licząc wszystkie rozgrywki, w których zaliczył 64 czyste konta. W historii klubu na pewno już się zapisał, ale do tej przygody chciałby dołożyć jakieś trofeum, ponieważ w seniorskiej karierze nic jeszcze nie wygrał. Wydaje się, że najbliższe zdobycie krajowego pucharu.

Miłosz Cebo



Kibice Bolonii uwielbiają Łukasza Skorupskiego.



Grzegorz Lato z własną podobizną w tle. Mural odsłonięto w Mielcu w 2024 roku.

Trzecia ćwiartka Grzegorza Lato

Takich piłkarzy Polska nie miała zbyt wielu. Ten był jedyny w swoim rodzaju.

Wczoraj 75 lat skończył Grzegorz Lato, człowiek, którego dokonał prawdopodobnie już nikt w naszym kraju nie powtórzy. Taki Robert Lewandowski nie ma na to szans. Tytuł króla strzelców mundialu, dwa medale mistrzostw świata jako piłkarz podstawowego składu (w sumie 20 meczów i 10 goli na trzech mundialach, dwa medale olimpijskie). Czego chcieć więcej? Rozmiar tego tekstu sprawia, że chcemy przypomnieć ledwie 10 błyskotliwych momentów, jak 10 wystrzałów, które niosą się po całym świecie...

1973 - Bułgaria 2:0 (2 gole)

W kadrze pojawił się dwa lata wcześniej, ale właśnie dzięki towarzyskiemu meczowi na stadionie Jurija Gagarina w Warnie na dekadę wskoczył do podstawowego składu. Podróż na mecz trwała długo, więc po przylocie Kazimierz Górski pozwolił towarzystwu na roztrenowanie na czarnomorskiej plaży przy piwku. Lato, powołany w ostatniej chwili, doleciał z kraju i był najlepszy na boisku. Zdobył oba gole.

1973 - Anglia 1:1

To jeden z najważniejszych meczów w dziejach reprezentacji, dziś już wręcz ikoniczny. Słowo „Wembley” ma symboliczny wymiar. Złoty gol dla Polski padł po akcji Grzegorza Lato. Odebrał rywalowi piłkę, nie dając sobie założyć „siatki”, popędził lewym skrzydłem, ściał do środka, przed sobą miał Roberta Gadochę, który próbował urwać się McFarlandowi i ściał na go

za sobą. Z prawej wbiegał nieobstawiony Jan Domarski, Lato mu zagrał. „Przysła, nasza, zesła, wesła” - tak do dziś niektórzy wspominają tę bramkę.

1974 - Argentyna 3:2 (2 gole)

Ostatnio byłem w Buenos Aires i pewien starszy Argentyńczyk spytał mnie skąd jestem. - Polonia? Lato! - wykrzyknął triumfalnie. Trudno się dziwić, że zapamiętał właśnie „Bolka” (na drugie ma Bolesław). W pierwszym meczu mistrzostw świata w 1974 roku reprezentacja Kazimierza Górskiego poradziła sobie właśnie z Argentyną, a Lato w tym meczu objawił się jako sęp, który wie gdzie stać, gdzie pobiec i kiedy wcisnąć. To było fe-no-me-nal-ne!

1974 - Brazylia 1:0 (1 gol)

Ta bramka w meczu o 3. miejsce przypieczętowała tytuł króla strzelców mundialu. Warto sobie uświadomić, że wbijał gole następcem Pelego w trzech meczach, w tym na dwóch mundialach.

1975 - Kanada 8:1 (3 gole)

Jedyny, o dziwo, hat trick w reprezentacyjnej karierze. Lepiej jednak strzelać jednego gola w najbardziej istotnym momencie niż trzy na wczasach.

1975 - Holandia 4:1 (1 gol)

Dla wielu to najlepszy mecz w dziejach polskiego futbolu. Polska rozбивa wice mistrzów świata na Stadionie Śląskim. Lato i koledzy ubrani w koszulki z... czerwonym orłem na białym tle.

Pomyłka producenta, nie było czasu zmienić, zapasowego kompletu strojów nie było.

1977 - Portugalia 2:0 (2 gole)

Początek eliminacji do kolejnego mundialu pod wodzą nowego trenera Jacka Gmocha. Pan Grzegorz Lato wyjaśnia sytuację na dzień dobry.

1978 - Tunezja 1:0 (1 gol)

Strzelał gole również w meczach, gdy nie szło. Tak jak z Tunezją na mundialu w Argentynie. Nie umiesz wygrać ładnie, wygraj brzydko, po brzydkim голу - i już.

1981 - NRD 1:0

Nowy selekcjoner Antoni Piechniczek przesunął piłkarza na boczną pomoc. Lato nie miał nic przeciw. O tym meczu eliminacji do Espana'82 opowiadał mi Andrzej Buncol, strzelec jedynego gola: - Grzesiek Lato powiedział mi, że mam iść na słupek. Zagrał do mnie, a jak tylko musnąłem piłkę. To był jeden z najpiękniejszych dni w moim życiu.

1982 - Peru 5:1 (1 gol)

Oglądałem ten mecz hiszpańskiego mundialu jako dzieciak sam, na telewizorze „Ametyst”, który stał na czterech długich nóżkach. Po szalonym rajdzie prawą stroną Grzegorz Lato wbił gola. Podekscytowany pobiegłem do kuchni.

- Mamo, tato! Lato! 2:0!

- Dobrze synku. Oglądaj sobie - uśmiechnęła się do mnie mama i dalej piła z ojcem kawę. Pamiętam to jak dziś...

Dziękujemy za wszystko, panie Grzegorzu!

Paweł Czado

DEBIUT NIELETNIEGO

ANGLIA

■ Jeremy Monga z Leicester City został w poniedziałkowy wieczór drugim najmłodszym piłkarzem w historii angielskiej ekstraklasy. Zadebiutował w wieku 15 lat i 271 dni w przegranym 0:3 meczu swojej drużyny przed własną publicznością z Newcastle United. Młodszy od Mongi o 90 dni był Ethan Nwaneri z Arsenalu Londyn, gdy w 2022 roku po raz pierwszy zagrał w Premier League. Monga, reprezentant Anglii do lat 16, wybiegł na boisko w 74 minucie w specjalnej koszulce, bez znaku sponsora popularnych „Li-

sów”, internetowej platformy gier kryptowalutowych. Brytyjska ustawa o grach hazardowych zabrania graczom poniżej 18. roku życia noszenia strojów z nadrukowanymi nazwami sponsorów z tej branży. Gospodarze przegrywali już wtedy 0:3, po dwóch bramkach Jacoba Murphy'ego (2 i 11 min) oraz jednej Harveya Barnes'a (34 min). Leicester przegrał osiem meczów ligowych z rzędu, nie zdobywając w nich ani jednej bramki. Zajmuje 19. miejsce i jest o krok od degradacji. Natomiast zespół Newcastle, piąty w tabeli, walczy o bezpośredni awans do następnej edycji Ligi Mistrzów. (PAP)

Zagrajcie swoje!

Dwa kroki dzielą kobietę reprezentację Polski od trzeciego z rzędu awansu na mundial. Musi „tylko” pokonać Macedonię Północną.

ELIMINACJE MŚ 2025

W dobrych nastrojach przyjechały do Koszalina nasze szczypiornistki, które dziś o 20.30 (transmisja w Polsacie Sport) rozpoczną bój z Macedonkami o awans na listopadowo-grudniowy mundial w Niemczech i Holandii. Film zamieszczony na Facebooku federacji pokazał je w cywilnych strojach, rozpuszczonych włosach, jak na luzie i z uśmiechem meldując się hotelu. Czy dziś również będą się cieszyć? Mamy taką nadzieję, gdyż rywalek są znacznie niżej notowane, a na mistrzostwach świata nie było ich od 2007 roku.

Trener Arne Senstad nie miał zamiaru eksperymentować i na eliminacyjny dwumecz powołał sprawdzone zawodniczki, które w poniedziałek zaprosił na zajęcia, przedstawił założenia na najbliższe dni. Wczoraj natomiast spotkał

się z nimi w siłowni, gdzie dobry nastrój również nikogo nie opuszczał. - Stawiam, że wygra Ola - powiedziała Magda Balsam, gdy Aleksandra Rosiak i Aleksandra Olek przystąpiły do... siłowania na rękę. W wyrównanym pojedynku koleżanek klubowych odrobinię lepsza okazała się wyższa, ale znacznie lżejsza „Rosi”. - Jestem tak silna, że pokonam każdego - powiedziała, przeżąc bicepsy. - Dawać mi tu trenera! - nawoływała lewa rozgrywająca MKS-u Lublin.

Dziś jednak żarty pójdą na bok, choć podczas śniadania nie zabraknie gromkiego „Sto lat” dla Moniki Kobylńskiej, która świętować będzie 30. urodziny. Nasza kapitan z pewnością postawi koleżankom i sztabowi coś słodkiego, ale najlepszym prezentem dla jubilatki będzie zwycięstwo; najlepiej w takich rozmiarach, by na sobotni rewanż do Bitoli pojechać w celu



Oby dziś i w sobotę Biało-czerwone stanowiły taką jedność...

postawienia pieczęci na awansie. - Jesteśmy faworytem, ale musimy udowodnić, że zasługujemy na mundial. Śledząc wyniki innych drużyn, wiem, że Macedonki poziomem odbiegają od czołówek, dlatego myślę, że mamy duże szanse wyjść z tej rywalizacji zwycięsko - powiedziała liderka kadry, mająca w niej 124 występy.

Inna rozgrywająca, Paulina Uścińowicz, była nieco

ostrożniejsza. - Macedonki na ostatnim Euro zaprezentowały się dobrze. Mają kilka zawodniczek, które grają w solidnych klubach europejskich - podkreśliła, ciesząc się z obecności w sztabie Norweżki Heidi Loeke. - To ikona piłki ręcznej. Na pewno skorzystamy z jej dużego doświadczenia. To osoba bardzo otwarta i fajnie wpasowała się do naszej grupy - oceniła Uścińowicz.

Gdy weźmiemy pod uwagę tylko ostatnie Euro, to nasz zespół nie powinien mieć problemu z odniesieniem zwycięstwa. Wygrał trzy mecze i zajął 9. miejsce (najwyższe od 18 lat), a Macedonki, po 10-bramkowych porażkach ze Szwedkami i Węgierkami oraz remisie z Turczynkami nie wyszły z grupy, plasując się na 18. pozycji. - Polska ma wartościowy skład i może nim rotować.

Kwalifikacja do mistrzostw świata to wyzwanie, ale dlaczego się go nie podjąć? Moje dziewczyny są dobrze przygotowane i mają coś do pokazania - zapowiedział trener Kristijan Grczevski, licząc na dobry wynik. W jego ekipie podczas ME wyróżniły się prawoskrzydłowa Sara Ristovska (CS Rapid Bukareszt) i rozgrywająca Marija Jankulovska (Metalurg Skopje).

Marek Hajkowski

13
RAZY
grały do tej pory Polki z Macedonkami. Zwyciężyły 8-krotnie, raz padł remis, a 4 razy górą były rywalki. Ostatni mecz miał miejsce w listopadzie 2017 roku i zakończył się triumfem naszych pań 32:25.

Dwa te same błędy Biało-czerwone straciły pierwsze punkty w bieżącej edycji Ligi Narodów.

LIGA NARODÓW KOBIEC

Polki miały szansę, żeby już wczoraj zagwarantować sobie awans do dywizji A Ligi Narodów. Musiały wygrać na wyjeździe z Bośnią i Hercegowiną, którą w zeszły piątek pokonały 5:1 w Gdańsku. Zdobyć trzech punktów się jednak nie udało. Podopieczne trenerki Niny Patalon nie grały najlepiej. Brakowało im dogodnych okazji, nie potrafiły znaleźć sposobu, żeby zdobyć gola. Widać było, że na boisku w Zenicy po prostu nie potrafią się odnaleźć, choć przez większość spotkania utrzymywały się przy piłce. Bośniaczki wykorzystały słabszą dyspozycję Biało-czerwonych i w 65 minucie niespodziewanie wyszły na prowadzenie. Reprezentantki Polski po-

pełniły praktycznie taki sam błąd, w Gdańsku - jedno prostopadłe podanie spowodowało, że Martyna Wiankowska znów uciekła Sofija Krajsumović i zdobyła gola. Oglądając oba spotkania z Bośniaczkami mogli odnieść wrażenie, że widzieli dwa te same gole, w które zamieszane były te same zawodniczki. Błędy Wiankowskiej z pewnością dają do myślenia selekcjonerce; zawodniczka 1. FC Koeln, choć nawet w klubie występuje na lewej obronie, lepiej się czuje, gdy ma więcej zadań ofensywnych.

Cios zadany przez zespół gospodarzy spowodował, że Polki musiały wziąć się do roboty. Stać je było jednak tylko na jedno trafienie. W doliczonym czasie bramkę wyrównującą zdobyła piłkarka Bayernu We-

ronika Zawistowska, która przed kamerami TVP Sport podkreśliła, że była ona dla niej bardzo ważna, ponieważ wraca po kontuzji. Dla kadry narodowej gol ten przyniósł jednak tylko remis. Biało-czerwone pozostają na 1. miejscu w grupie i zapewne nie będą miały problemu z awansem do dywizji A. Mimo wszystko wczorajsza strata punktów powinna zmusić sztab szkoleniowy do myślenia. Czasu do Euro jest coraz mniej (turniej rozpocznie się w lipcu), a Polki straciły punkty ze znacznie słabszym przeciwnikiem.

We wtorek Nina Patalon delikatnie zmodyfikowała skład. Przede wszystkim między słupkami stanęła debutantka, bramkarka Pogoni Szczecin, Natalia Radkiewicz. Ponadto od pierwszego gwizdka na

boisku w środku pola przebywała Klaudia Słowińska z GKS-u Katowice, która w Gdańsku, wchodząc z ławki, zdobyła premierowego gola w reprezentacji.

Kacper Janoszka

LIGA NARODÓW, DYWIZJA B, GRUPA 1

■ Bośnia i Hercegowina - Polska 1:1 (0:0)

1:0 - Krajsumović, 65 min, 1:1 - Zawistowska, 90+1 min
BOŚNIA I HERCEGOWINA: Hodzić - Slišković, Veletanlić, Milinković, Hasanbegović, Gavrić - Krajsumović (90+6. Radulović), Hadzić (82. Gacanica), Spasojević, Taslidza (82. Krajinčić) - Grebenar (87. Velagić). Trener Selver HODZIĆ.

POLSKA: Radkiewicz - Zieniewicz, Woś (70. Szymczak), Dudek, Wiankowska - Achcińska, Pawollek, Słowińska (70. Grabowska) - Padilla-Bidas (70. Zawistowska), Pajor, Kamczyk (83. Tomasiak). Trener Nina PATALON.

CZY WIESZ, ŻE

■ Polki swoje domowe mecze rozgrywają na stadionie w Polsat Plus Arena w Gdańsku. To obiekt, na którym na co dzień gra Lechia, i który może pomieścić ponad 40000 widzów. To właśnie tam Biało-czerwone grały z Bośnią i Hercegowiną w poprzednim tygodniu. Na obiekcie pojawiło się ponad 5000 ludzi. Tymczasem wczoraj w Zenicy mecz Ligi Narodów podopieczne Niny Patalon rozegrały na obiekcie... treningowym, należącym do bośniackiego związku piłkarskiego. Na trybunach mogło się zmieścić 1500 widzów, a przyszło 120.

Sędziowała Deborah Bianchi (Włochy). **Widzów 120.** **Żółte kartki:** Hasanbegović, Krajsumović, Veletanlić.

1. Polska	4	10	9:2
2. Irlandia Płn.	3	4	4:5
3. BiH	4	4	8:9
5. Rumunia	3	1	1:6



Martyna Wiankowska była zamieszana w utratę obu goli podczas kwietniowego zgrupowania reprezentacji.



Fot. Lukasz Sobala/PressFocus

„Rodzinne” zdjęcie GKS Tychy zacinasz dobrze im znanej szatni.

Mozolne wykuwanie

Magia czarnego krążka ogarnęła Tychy i pochłonęła kibiców.

leż to razy na Stadionie Zimowym w Tychach słyszeliśmy przyspiewkę w wykonaniu najwierniejszych kibiców: „Puchar już mamy, na mistrza czekamy!”. Trzy lata z rzędu tak śpiewali, a w tym czasie raz hokeiści zdobyli wicemistrzostwo, innym razem brąz, a i miejsce poza podium też było. Teraz GKS Tychy zdobył podwójną koronę ku uciesze fanów i jest czas na świętowanie... i może na chwilę refleksji, a potem powrót do mozolnej pracy

Jedna droga

Jarosław Rzeszutko szefem sekcji hokejowej został oficjalnie w maju ubiegłego roku, ale już wcześniej partycypował w rozmowach z zawodnikami, a później podpisywał kontrakty. Po niespełna roku jest w blasku jupiterów, jako jeden ze współautorów sukcesu.

- Usiedliśmy ze sztabem szkoleniowym i uzgodniliśmy zadania jakie nas czekają. Obraziliśmy wspólną drogę i wcale z niej nie zamierzaliśmy zbaczać. Oczywiście, że różnie bywa, mogą wpłynąć jakieś niezależne czynniki, że gdzieś w końcu może coś nie wyjść. Byłem na to przygotowany i gdyby coś nie poszło, wówczas musiałbym

odejść. Jednak jesteśmy teamem i mamy w sztabie szkoleniowym świetnych fachowców, którzy o wszystko zadbali. Staraliśmy się tak rozłożyć wszystkie akcenty, by osiągać znaczące wyniki. Kolejny Puchar Polski stoi w gablocie, wygraliśmy sezon zasadniczy i wcale nie obrosiliśmy w piórka. Przy każdej okazji powtarzaliśmy chłopakom, że trzeba być przygotowanym na 21 ciężkich i twardych boję w play offie. Ostatecznie skończyło na 17 potyczkach. W finale było 7 spotkań, choć niektórym wydawało się, że wszystko skończy się wcześniej. Prowadziliśmy w serii 3-1 i nagle jest 3-3. Nie, nie było ani przez moment zwątpienia, ale były rozterki, które w takich momentach zawsze nam towarzyszą. Jednak chłopaki potrafili unieść ten ciężar odpowiedzialności. W tym ostatnim meczu zagrali mądrze taktycznie, wytrzymali presję jaka im towarzyszyła. Co dalej? Trochę poświęćmy, a potem, jak to zwykłem mówić, wracam do biura i pracy. By znów być przygotowanym do wyczerpującego sezonu z Ligą Mistrzów, która będzie wyzwaniem - podsumował krótko sezon dyrektor sekcji GKS Tychy.

Biorę w ciemno

Rzeszutko zdobył cztery złote medale jako hokeista, zaś teraz piąty w roli działacza. Natomiast Adam Bagiński, przebił swojego krajana z Gdańska, bo jako zawodnik miał pięć tytułów, a teraz jako trener zdobył szósty.

- Gdyby mi ktoś przed sezonem zaoferował taki scenariusz, że o wszystkim zadecyduje ostatni, siódmy mecz przed własną publicznością, to brałbym w ciemno - śmieje się „Bagiś”. - I tak się stało i trudno byłoby sobie wymyślić lepszy scenariusz. To był dla nas niezwykle trudny sezon i swoją pracę w pełni zasłużyliśmy na końcowy sukces. Oczywiście, że w trakcie sezonu pojawiały się chwile zwątpienia, ale nie było kryzysów. Chłopaki mają świadomość swoich umiejętności technicznych, ale najważniejsze było przygotowanie mentalne. Przecież w tym finale potykały się dwie najlepsze drużyny o podobnych umiejętnościach i gdy prowadziliśmy w serii 3-1 to słyszałem, że złoto jest pewne. Jednak rywale nam się mocno postavili i doprowadzili do remisu. Byłem przekonany, że nasz zespół zwycięży w tym decydującym spotkaniu. Zadecydowała mocna

głowa, bo zawodnicy nie spanikowali, wyciągnęli wnioski, bo ten zespół został stworzony na miarę mistrzostwa. Cały klub właśnie na to solidnie zapracował i teraz możemy być z tej pracy dumni. Co dalej? Oj, poświęćmy choć trochę i zapomnijmy o tych pracowitych dniach jakie nam towarzyszyły przez cały sezon. A potem przyjdzie czas na układanie i tworzenie drużyny na miarę Ligi Mistrzów. Ranga tych rozgrywek zobowiązuje i chcielibyśmy sprawić frajdę kibicom oraz sobie samym.

Bagiński i Rzeszutko pochodzą z Gdańska, ale dla Tychów są gotowi pójść w ogień...

Prawo do dumy

Mateusz Bryk ten sezon rozpoczął pechowo, bo już w drugim meczu w Sanoku złamał rękę i 6 tygodni pauzował. Wrócił i grał w niższych formacjach, ale w play offie już występował w pierwszej, z Roni Alenem. W ostatnim meczu strzelił efektownego gola, który okazał się zwycięski. - To nie było żadne dzieło przypadku, bo ćwiczyliśmy takie wyjścia z tercji i zagrania skrzydłowego do nadciągającego obrońcy - wyjaśnia trener Bagiński.

- Uważam, że w tym meczu byliśmy lepsi,

prezentowaliśmy dojrzałą grę - mówi tyski defensor, ale wychowanek JKH GKS-u Jastrzębie. - Było trochę nerwowych chwil w Katowicach, ale one idą za zapomnienie. Najważniejsze, że zrobiliśmy frajdę naszym kibicom oraz rodzinom, które mocno nas wspierają.

- Mieliśmy szczęście? Możliwe, ale jemu trzeba pomóc - dodaje drugi defensor, Bartłomiej Pocięcha. Nie ma mowy o żadnym zmęczeniu, mogą dwa dni odsapnąć i brać się do roboty od nowa. To przecież nasza profesja. Puchar i mistrzostwo Polski - to spore osiągnięcie i też zobowiązuje.

- Ależ emocje mi towarzyszyły w ostatnich dniach, ale najważniejsze, że je opanowałem - wyjawia napastnik Mateusz Gościński, odgrywający ważną rolę w 4. formacji i, naszym zdaniem, niedoceniany. - Nazajutrz po sobotniej porażce mieliśmy lekki trening, a po nim czmychnąłem do domu. Po takich meczach staram się zrobić analizę swoich dokonań i teraz odszedłem od tego zwyczaju. W domu starałem się wyciszyć i wypocząć. Gdy obudziłem się w poniedziałek, poczułem sportową złość i głód zwycięstwa. Pu-

char, sezon zasadniczy i mistrzostwo - cóż więcej trzeba? Ach, zapomniałem, nie udało się zdobyć Superpucharu, bo przegraliśmy z Unią po dogrywce. Przepraszam, że marudzę...

- Ależ to była prawdziwa hokejowa wojna i jestem dumny, że z tak wymagającym rywalem wyszliśmy z niej zwycięsko - podkreśla kapitan mistrzów, Filip Komorowski. - Na pewno ten finał należy zaliczyć do szalonych i był on okraszony wieloma zwrotami akcji. Prowadziliśmy 3-1, ale rywal wyrównał i wcieliśmy, że trzeba być zdeterminowanym oraz walecznym do końca. Drugi gol dla GieKSy był moim „dziełem”, bo krążek chciałem zatrzymać ręką i zmyliłem Tomka. I w tym momencie przeleciała mi myśl, że przy następnym strzale muszę nadstawić głowę. Już dawno nie byłem tak dumny z moich kolegów, którym przyświecał jeden cel - złoto. Dedykujemy je naszym najbliższym i kibicom.

Dla Tychów szóste sportowe święto, bo przecież nikt nie ukrywa, że magia czarnego krążka ogarnęła miasto. W poniedziałkowy wieczór było istne szaleństwo w hali i poza nią.

Włodzimierz Sowiński

Zaledwie przymiarka

Kadra rozpoczyna kolejne zgrupowanie, w Krynicy-Zdroju.

REPREZENTACJA POLSKI

Zwycięskim dwumeczem z Litwą 2:1 i 2:0 na lodowisku „Jantor” w Katowicach-Janowie rozpoczęli przygotowania do mistrzostw świata Dywizji 1A w rumuńskim w Sfantu Gheorghe. Gdybyśmy chłodnym okiem oceniali wyczyny naszych hokeistów, nie byłibyśmy optymistycznie nastawieni, ale – na szczęście – do najważniejszego turnieju sezonu pozostały jeszcze trzy tygodnie, a ponadto w kadrze nie było finalistów mistrzostw kraju.

Pierwsze spotkanie było słabsze niż rewanżowe, bo Litwini postawili mocniejsze warunki. W pierwszym meczu Krzysztof Maciaś, nadzieja naszej reprezentacji, urządził sobie „polowanie” na gołębie. Natomiast w rewanż zaliczył asystę i gola. - Faktycznie w pierwszym meczu miałem cztery okazje i pudłowałem ile wlezie i myślałem, że zro-



Damian Kapica (z prawej) zgłosił reprezentacyjne aspiracje.

bię dziurę w pleksi. W drugim meczu było znacznie lepiej, zaś mnie dobrze się współpracuje z Krystianem Dziubińskim oraz Damianem Kapicą. To był dobry sprawdzian i mogliśmy przeciwzyć pewne schematy gry – śmiał się młodszy z braci Maciasiów.

Dziubiński, jak przystało na kapitana, przerastał o klasę rywali i gdy jego atak przebywał na lodzie, wówczas z naszej strony było poważne zagrożenie i Litwini musieli się mieć na baczności. Środkowy

z Oświęcimia idealnie wykorzystał podanie Krzyśka i litewski bramkarz był bez szans. Przy trafieniu Maciasia asystę zaliczył Damian Kapica i, jak sam stwierdził, dziadek musi pracować na młokosa.

Liczą się zwycięstwa i okazja do gry, bo przecież większość zawodników nie grała ponad miesiąc – stwierdził trener Robert Kalaber. - W drugim meczu było nieco lepiej, ale daleko do doskonałości. Kadra się zmienia, bo w czwartek wieczorem pojawią się ka-

drowicze z Tychów i Katowic.

Trener Kalaber nie wie w jakim kadrze będzie składzie, bo niektórzy zawodnicy myślą o rezygnacji ze zgrupowania kadry. Ale o tym przekonamy się w czwartek wieczorem.

[sow]

■ Polska – Litwa 2:0 (1:0, 1:0, 0:0)

1:0 – Dziubiński – Krzysztof Maciaś – Krężołek (7:39), 2:0 – Krzysztof Maciaś – Kapica (31:33). Sędziowali: Wojciech Czech i Paweł Kosidło – Kacper Król i Dawid Kubiśzewski. Widzów 400.

POLSKA: Miarka; Bilas – Górny, Jaśkiewicz – Zieliński, Wanacki – Florczak, Horzelski; Krężołek – Syty – Zygmunt, Kapica – Dziubiński – Krzysztof Maciaś, Ślusarczyk – Tyczyński – Brynkus, Kamiński, Krzemień. Trener Robert KALABER.

LITWA: Reyzin; Rumdevicius – Seniut, Silinas – Stankius, Dumcius – Kudrevicius; Cetvertak – Cizas (2) – Bendzius, Mazulis – Kipras – Michalevic. Zukauskas – Grinius – Krauskas, Marcinkevicius. Trener Pasco RON.

Kary: Polska – 0 min, Litwa – 2 min

DO JEDNEJ BRAMKI

MŚ DYWIZJI 2A

■ Polskie hokeistki skrzętnie realizują swój plan do wyższej dywizji. W drugim spotkaniu Biało-czerwone na lodowisku im. Braci Nikodemowiczów w Bytomiu pokazały swoją siłę i znów grano do jednej bramki. Bez większych problemów zaaplikowały rywalom dziewięć goli i na dzień odpoczynku udały się w dobrych nastrojach.

Zespół trenera Arkadiusza Sobieckiego uchodził za zdecydowanego faworyta i je-

dyną zagadką tej potyczki były rozmiary wygranej. Wysokie prowadzenie po 2 tercjach sprawiło, że nasze panie ostatnią potraktowały ulgowo. Jedno jest pewne, że teraz skala trudności nieco się zwiększa. Po dniu wolnym Polki zmierzą się z rewelacyjnie spisującymi się Islandkami, które już w pierwszym dniu nieoczekiwanie wygrały z Hiszpankami po rzutach karnych.

■ Polska – Tajwan 9:2 (4:1, 3:0, 2:1)
1:0 – Dziwak – Onyszczenko (1:22), 2:0 – Późniewska (3:29), 3:0 – Sikor-

ska – Talanda (12:58, w osłabieniu), 3:1 – Yu-Tong Hsu – En-Ni Chang (15:42), 4:1 – Czarnecka – Brzezińska – Łąpieś (19:50), 5:1 – Późniewska – Korkuz – Sikorska (21:03, w przewadze), 6:1 – Talanda – Późniewska – Sfora (27:58), 7:1 – Łąpieś – Dziwak – Czarnecka (30:30), 8:1 – Łąpieś – Zielińska (40:25), 8:2 – En-Wei Chang – Ji-Cih – Wu-Chi-Chen Hsieh (48:26, w przewadze), 9:2 – Dziwak – Nosal – Sfora (58:04). Sędziowali: Beatrice Fortin – Alanah Beres (obie Kanada), Aino Ranki (Finlandia). Widzów 300.

POLSKA: Ratajczyk; Strzelecka – Sfora (2), Nosal (2) – Korkuz, Kot – Zielińska, Isztok – Kędra; Sikorska (2) – Ta-

landa – Późniewska, Brzezińska – Czarnecka (2) – Łąpieś, Łąpoińska – Onyszczenko – Dziwak, Huchel (2) – Górńska – Mota. Trener Arkadiusz SOBECKI. Kary: Polska – 8 min, Tajwan – 8 min
Pozostałe wyniki: Korea Ptn. – Tajwan 1:2 (0:0, 0:0, 1:2), Islandia – Korea Ptd. 3:2 (1:1, 0:1, 2:0), mecz Hiszpania – Meksyk zakończył się po zamknięciu wydania.

1. POLSKA	2	6	17:24
2. Islandia	2	5	6:4
3. Tajwan	2	3	4:10
4. Hiszpania	1	1	2:3
5. Korea Ptn.	2	0	3:5
6. Meksyk	1	0	2:8

[ws]

POD TABLICAMI

GREK WE WROCŁAWIU

■ Tak jak już informowaliśmy, Aleksandar Joncevski nie jest już trenerem wrocławskiego Śląska. „Umowa z macedońskim szkoleniowcem została rozwiązana. W ogólnym rozrachunku pod wodzą Aleksandara Joncevskiego Śląsk zagrał 19 spotkań (ORLEN Basket Liga, PEKAO SA Puchar Polski i Basketball Champions League), z których wy-

ną piękną kartę w dziejach Ślączy - z Wami po medal!” - zapowiadają wrocławianie w mediach społecznościowych. Klub z Dolnego Śląska zorganizował transport swoich fanów do Sosnowca. Zapowiada się gorący doping z obu stron. W Sosnowcu nikt nie myśli o kapitulacji. „Niedzielną porażka to już przeszłość, teraz liczy się tylko najbliższy mecz. Bądźcie z dziewczyn-



Krzysztof Koziorowicz dołączył do sztabu PGE Spółni Stargard.

grał 10. Dziękujemy trenerowi za współpracę i życzymy powodzenia!” - czytamy w klubowym komunikacie. Śląsk zajmuje obecnie 8. miejsce w tabeli z bilansem 12-12, tuż za nim są zespoły z Torunia i Warszawy z jedną wygraną mniej. Czarę goryczy przelała porażka z Czarnymi Słupsk we własnej hali w ostatniej kolejce.

Klub szybko znalazł następcę. To Grek Aris Lykogianis. „55-letni Grek podpisał kontrakt z Trójkolorowymi do końca obecnych rozgrywek. Dodatkowo klub posiada możliwość przedłużenia współpracy na następny sezon” - zaznaczono w komunikacie.

Lykogianis większość kariery spędził we własnym kraju, był trenerem m.in. w Kossosie Rodos, PAOK-u Saloniki (również w Koszykarskiej Lidze Mistrzów), a także asystentem w Panathinaikosie Ateny. Ostatnio pracował w drugoligowym Panioniosie Ateny - awansował z tym zespołem do ekstraklasy.

O BRĄZ W SOSNOWCUN

■ W środę w Arenie Sosnowiec odbędzie się drugi mecz o brązowy medal w Orleńskim Lidze Kobiet. MB Zagłębie podejmować będzie Ślązę. Wrocławianki są zdecydowanymi faworytkami, bopierwszy mecz wygrały blisko dwudziestoma punktami.

„Jedziemy do Sosnowca w jednym celu - zakończyć rywalizację i sięgnąć po kolejny krążek w historii klubu. Razem napiszmy kolej-

nami, trzymajcie kciuki i dopingujcie nasze koszykarki” - czytamy na facebooku Zagłębia. Gra toczy się do 2 zwycięstw, zatem jeśli wygrają przyjezdne, to one zdobędą medal. W razie sukcesu sosnowiczank trzecie decydujące spotkanie odbędzie się w piątek w KGHM Ślęza Arena. Środkowy mecz rozpoczyna się o godz. 18.00.

POWRÓT LEGENDY

■ Kolejne zawirowanie w Stargardzie. Zespół z Zachodniopomorskiego przegrał kluczowy mecz z Arką Gdynia i spadł na przedostatnie miejsce w tabeli, ma teraz tylko punkt przewagi nad ostatnim MKS-em Dąbrowa Górnicza. Już wcześniej zdecydowano o zawieszeniu Andrieja Urlepa, a obowiązki głównego trenera przejął asystent Maciej Raczynski. Teraz do sztabu dołączył Krzysztof Koziorowicz. To legenda klubu ze Stargardu - były zawodnik, trener, działacz. Ostatnio pełnił funkcję wiceprezesa Spółni, ale kilka miesięcy temu zrezygnował z przyczyn osobistych. Teraz wrócił do akcji. W ostatnim meczu z Arką znów pojawił się na ławce, wspomagał Raczynskiego.

Czy to się zmieni? Serwis „Z Krainy NBA” ustalił, że w nadchodzącym spotkaniu ze Śląskiem Wrocław pierwszym trenerem Spółni będzie właśnie Koziorowicz. Oficjalnie klub w tej sprawie nie informuje. W weekend zobaczymy czy to prawda.

[p]

BLISKO PUCHARU PREZYDENTA

NHL

■ Hokeiści Winnipeg Jets bliżej końca sezonu zasadniczego, tym bardziej są skuteczni, dzięki czemu zdobywają ważne punkty. W kolejnym meczu wygrali z St. Louis Blues 3:1 (0:0, 1:1, 2:0) i było to ich 53. zwycięstwo w tym sezonie. Do końca pozostały im cztery mecze, zgromadzili 110 pkt i w wyścigu do Pucharu Prezydenta wyprzedzają o 3. „oczek” Washington Capitals oraz 5 Dallas Stars. Porażka „Bluesmenów” była zakończeniem rekordowej serii 12 zwycięstw. Nieco wcześniej „Odrzutowce” mogły się pochwalić serią 11 wygranych z rzędu.

Gospodarze wystąpili bez kontuzjowanego Nikołaja Ehlersa, ale nie miało to wpływu na grę ofensywną. Ona dobrze funkcjonowała, ale na przeszkodzie stanął dobrze spisujący się między słupkami Joel Hofer, który obronił 23 strzały. Pokonali go jedynie Morgan Barron (23 min) oraz Alex Iaffalo (48). Natomiast Adam Lowry na 9 sek. przed końcem postać krążek do pustej bramki. Jim Montgomery, trener gości, zwrócił uwagę, że to jedna z najlepszych drużyn w grze defensywnej, a ponadto między słupkami stoi Connor Hellebuyck, który jest murowanym kandydatem do Trophy Venzina dla najlepszego golkipera

sezonu. W tym zwycięskim meczu miał 14 skutecznych interwencji i pokonał go jedynie Paweł Buczniewicz (28). 31-letni amerykański bramkarz odniósł 44. zwycięstwo (w 60 spotkaniach) w sezonie, wyrównując swój rekord i jest to najlepsze osiągnięcie w obecnych rozgrywkach. Natomiast zespół St. Louis nadal nie jest pewny udziału w play offie, choć zgromadził 93 pkt i o dwa „oczka” wyprzedza Minnesotę w drodze do „dzikiej karty”. Przed nim trudne mecze w Edmonton oraz w Seattle i u siebie z Utah. Awans blisko, ale trzeba wygrywać. Hokeiści Tampa Bay Lightning wygrali w Madison Square

Garden z New York Rangers 5:1 (3:0, 0:1, 2:0) i ciągle mają szansę na 1. miejsce w Dywizji Atlantycznej, tracąc do Toronto Maple Leafs dwa punkty. Bezpośredni mecz tych drużyn odbędzie się ze środę na czwartek czasu polskiego. W meczu ze „Strażnikami” Brayden Point zdobył 2 gole (15, w przewadze i 56) oraz asystował przy trafieniu Nikity Kuczerowa (14, w przewadze). Rosjanin ma 115 pkt (34 goli+81 podań), zaś Point 79 (41+38).

Winnipeg – St. Louis 3:1, NY Rangers – Tampa Bay 1:5, Los Angeles – Seattle 1:2, Anaheim – Edmonton 3:2, San Jose – Calgary 2:3

[ws]

POLACY ZA GRANICĄ



Saint Quentin z Dominikiem Olejniczakiem zalicza jak dotąd bardzo dobry sezon.

Skuteczny Gielo

Tomasz Gielo i Dominik Olejniczak mają za sobą kolejne dobre występy.

■ W lidze hiszpańskiej wydarzeniem było El Clasico, w którym Barcelona przegrała u siebie z Realem Madryt 89:91. Unicaja z kolei pokonała w Maladze Leymę Coruna 114:105. Niestety, Aleksander Balcerowski nie był pierwszoplanowym zawodnikiem tego drugiego spotkania. Na boisku przebywał tylko 3 minuty i 21 sekund, nie zdobył punktu, nie oddał rzutu. Pozostałe rubryki statystyczne też miał puste. Unicaja zajmuje 4. miejsce z bilansem 18-8.

Wygrało też Surne Bilbao. Baskowie aż 18 „oczkami” ograli we własnej hali Dreamland Gran Canaria. Tomasz Gielo zanotował bardzo dobry występ - wyszedł na boisko w pierwszej piątce, grał 25 minut i zdobył 13 punktów. Trafił 2/3 za 2 oraz 1/3 za 3 punkty. Aż 6 razy stawał na linii osobistych i nie spudłował. Miał też 4 zbiórek i 3 asysty. Pod względem wskaźnika efektywności Polak był najlepszy w drużynie! W zespole z Wysp Kanaryjskich nie wystąpił Jakub Urbański. Bilbao jest na 14. miejscu i raczej nie

ma szans na play off. Dreamland zajmuje 8. pozycję. Casademont przegrał w Manresie z tamtejszym Baxi 83:95. AJ Slaughter grał niewiele - w 8 minut zdobył 5 punktów (1/1 za dwa, 1/4 za trzy). Ekipa z Saragossy zajmuje 11. miejsce.

■ W lidze francuskiej mamy już tylko jednego zawodnika, bo Jakub Nizioł opuścił La Rochelle i gra we wrocławskim Śląsku. Saint Quentin przegrał w Lyonie 75:81. Dominik Olejniczak jest ważną częścią drużyny - pojawił się na boisku w wyjściowym ustawieniu, w 18 minut zdobył 10 punktów i miał 7 zbiórek. Nasz środkowy był bardzo skuteczny - trafił 4 z 5 rzutów za 2 oraz 2 z 3 osobistych. Saint Quentin zajmuje 8. miejsce w tabeli Betclic Elite.

■ W lidze włoskiej bez zmian. Banco di Sardegna Sassari odniósł efektowne zwycięstwo w PalaFermi w Pistoii. Niestety, po raz kolejny w składzie ekipy z Sardynii zabrakło Michała Sokołowskiego, który wciąż

nie rozwiązał kontraktu. Z zawodnikiem kontaktował się m.in. Arkadiusz Miłoszewski, trener Kinga, proponując mu występy w klubie ze Szczecina. Lider naszej reprezentacji odmówił i dodał, że planuje grać za granicą.

■ W lidze tureckiej Bahcesehir College wygrał na wyjeździe z Manisa Basket 109:90. Mateusz Ponitka zaczął na ławce rezerwowych, ale wszedł na parkiet w 19 minut zdobył 9 punktów, miał 3 zbiórek i 5 asyst. Kapitan naszej kadry trafił 2/2 za 2, 1/3 za 3 punkty oraz oba osobiste. Bahcesehir zajmuje 5. miejsce, z bilansem 14-9. Liderem jest Fenerbahce.

■ Kolejny dobry mecz ekipy trenera Przemysława Frasunkiewicza w Bundeslidze. Rostock Seawolves wygrali u siebie z MHP Riesen Ludwigsburg 94:89. Dzięki tej wygranej Rostock minął w tabeli ostatniego rywala i zajmuje 9. miejsce. Ta lokata gwarantuje mu występ w fazie play in.

(p)

Królewska passa

Trwa świetna wyjazdowa seria ekipy z Sacramento.

NBA

W poniedziałek rozegrano tylko dwa spotkania z powodu finału ligi NCAA. Wielki pojedynek obejrzeli kibice w Little Caesars Arena w Detroit, gdzie miejscowe „Tłoki” podejmowały „Królów” z Sacramento. Pierwsza połowa należała do gospodarzy, którzy na długą przerwę schodzili z zaliczką 10 „oczek” (62:52). Pistons mieli więcej rzutów z dystansu, dominowali pod tablicami i nic nie wskazywało, by mogli tego dnia przegrać, jednak po przerwie z szatni wyszła odmieniona drużyna z Sacramento. Przyjezdni byli zdeterminowani, grali agresywnie, gospodarze nie bardzo potrafili znaleźć receptę na ich skuteczność. Kluczem do sukcesu Kings był przede wszystkim fantastycznie dysponowany duet DeMar DeRozan oraz Zach LaVine. Ten pierwszy zdobył 37 pkt, ten drugi aż 43! LaVine był nie do zatrzymania w rzutach z dystansu - trafił 8 na 11 prób za trzy punkty! Wielką robotę pod koszami wykonał Domantas Sabonis, który zaliczył triple-double (19 pkt, 15 zbiórek, 10 asyst). Kings umocnili się na 9. pozycji w Konferencji Zachodniej, mają duże szanse na udział w play in. Ekipa z Sacramento podczas „to-

urnee” po Wschodnim Wybrzeżu dokonała dużej sztuki, wygrywając trzy kolejne spotkania. Przypomnijmy, że przed sukcesem w Detroit były wygrane w Charlotte i w Cleveland.

Ważny mecz odbył się także na Florydzie - Miami pokonało Philadelphia 76ers i dzięki temu umocniło się na 10. miejscu, które gwarantuje play in. Poniedziałkowe spotkanie w Kaseya Center w Miami dość długo było bardzo wyrównane, gospodarze odskoczyli dopiero w czwartej kwartcie. W tej części Duncan Robinson zdobył 12 ze swoich 21 pkt. Tyler Herro dodał 20 „oczek”.

W Konferencji Wschodniej wiemy już niemal wszystko - z jedynką wystąpi Cleveland, a z dwójką obrońcy tytułu z Bostonu. Pierwsza szóstka jest niezagrożona, a kolejna czwórka zagra we wspomnianych barażach (play in).

Ja Morant, gwiazda Memphis Grizzlies, ma spore problemy z... głową. Po raz kolejny w podobny sposób naruszył przepisy NBA. Podczas niedawnego meczu z Golden State rozgrywający wykonał gest celowania ze strzelby w stronę ławki rywali. Liga wystosowała ostrzeżenie, które nie dało żadnego rezultatu, bo

dwa dni później podczas spotkania z Miami Morant zrobił to samo! W tej sytuacji zapadła szybka decyzja o karze - zawodnik musi zapłacić aż 75 tys. dolarów...

Lista przewinień Moranta jest długa. W minionych rozgrywkach na instagramie prowadził transmisję, podczas których pojawiał się właśnie z bronią. NBA po serii ostrzeżeń surowo ukarała niesfornego gracza - aż 25 spotkań zawieszenia plus konieczność przejścia specjalnego programu wychowawczo-edukacyjnego. Koszykarz stracił też ogromne pieniądze gdy nie grał.

Morant to w ostatnich latach jedna z największych gwiazd NBA młodego pokolenia. Grizzlies wybraли go z drugim numerem w drafcie w 2019 r. i od tego czasu podbijał serca fanów - uczestniczył w meczach All Stars, otrzymywał nagrody za największy postęp w NBA (2022) czy dla najlepszego debiutanta sezonu (2020), stał się prawdziwym liderem ekipy z Memphis, która była postrachem dla najlepszych i zaczęła regularnie kwalifikować się do play offu.

Detroit - Sacramento 117:127,
Miami - Philadelphia 117:125

(p)

„Aligatory” nie miały sobie równych

Po thrillerze w San Antonio Gators z Florydy zostali akademickimi mistrzami Stanów Zjednoczonych.

LIGA AKADEMICKA USA

To jedno z największych koszykarskich wydarzeń, nie tylko w Stanach Zjednoczonych. W ogromnej hali AlamoDome w San Antonio był nadkomplet widzów - na trybunach zgromadziły się 66 tysięcy 602 osoby! Przyjechali z różnych części Ameryki, by oglądać wielki finał ligi akademickiej. Po tzw. marcowym szaleństwie (March Madness) z 64 czołowych drużyn na placu boju zostały Houston Cougars i Floryda Gators.

Na trybunach nie brakowało celebrytów i wielkich gwiazd sportu - kamery pokazały m.in. Hakeema Olanuwona, Clyde Drexlera czy Victora Wembanyamę. Mecz był przednim widowiskiem. Przez jego większość prowadzili gracze z Teksasu, mieli nawet 12 punktów przewagi (42:30 w drugiej połowie). Potem jednak kontrolę nad spotkaniem przejęła ekipa z Florydy, a po trafieniu

Denzela Aberdeena na 19 sekund przed końcem Gators mieli 2 „oczka” zaliczki. Teksańczycy mieli czas, by doprowadzić do dogrywki. Ale nawet nie potrafili oddać rzutu. „New York Times” przytacza statystykę - trzy posiadania piłki graczy Cougars i trzy straty! Wszystkie w ostatniej minucie! „Uosobienie brutalności” - pisze dziennik. Gators w całym meczu byli na prowadzeniu tylko przez minutę i 4 sekundy!

Statystyki pokazują, że cały mecz był bardzo wyrównany - oba zespoły miały podobne liczby zbiórek, procenty rzutów z gry, liczby rzutów za 3 punkty. Obrońca Walter Clayton Jr. zanotował 11 punktów, 7 asyst, 5 zbiórek, po przechwycie oraz bloku i to on został najlepszym zawodnikiem tegorocznego Final Four!

39-letni trener Tom Golden został najmłodszym od 1983 roku szkoleniowcem z triumfem w lidze NCAA .

Floryda zdobyła tytuł po raz pierwszy od 2007 roku. Po spotkaniu zwycięzcom gratulował m.in. Al. Horford. Gwiazda Boston Celtics to były zawodnik klubu z Florydy. Kamery uchwyciły jak ścisła Claytona jr., który miał przy sobie odciętą siatkę z jednego z koszy. Trofeum zabrał do swojej uczelni.

To trzeci tytuł w historii szkoły z Florydy. „Gators nadal na fali” - napisał w mediach społecznościowych szczęśliwy Clayton jr. Houston pozostają wielkimi pechowcami - siedmiokrotnie występowali w Final Four i nigdy nie sięgnęli po mistrzostwo.

■ **Florida - Houston 65:63 (28:31, 37:32)**

Najwięcej punktów dla zwycięzców zdobyli: Will Richard - 19, Alex Condon - 12 i Walter Clayton jr - 11, a dla pokonanych - L.L. Cryer - 19, który był jedynym zawodnikiem swojego zespołu z dwucyfrowym dorobkiem.

(p)

Tylko zwycięstwo

By obronić cenne trofeum, Asseco Resovia musi wygrać w Ankarze.

PUCHAR CEV

Ekipa ze stolicy Podkarpacia w weekend po raz drugi przegrała z Aluronem CMC Wartą Zawiercie i już w ćwierćfinale odpadła z rywalizacji o medale mistrzostw Polski. Nie awansowała też do turnieju finałowego Pucharu Polski. Puchar CEV jest więc ostatnią szansą, by uratować sezon. Rzeszowianie znajdują się jednak w bardzo trudnej sytuacji. Przed tygodniem, w pierwszym finałowym spotkaniu po blisko trzygodzinnej batalii przegrali u siebie z Ziraatem Bankasi Ankara 2:3. - To był wielki mecz, stojący na bardzo wysokim poziomie, w którym można było zobaczyć ogromną walkę z obu stron. Na końcu ważnym czynnikiem był aspekt fizyczny i zdrowotny, bo to spotkanie kosztowało nas wiele sił. To była naprawdę ogromna bitwa z obu stron. Ziraat zagrał bardzo dobrze, zwłaszcza w zagrywce i w przyjęciu. Mocno utrudnił nam grę w ataku, bo przyjęcie mieliśmy na gorszym po-



Rzeszowianie - w ataku Klemen Cebulj - mieli spore problemy, by sforsować blok Ziraatu.

ziomie - stwierdził Gregor Ropret, rozgrywający Asseco Resovii.

By odwrócić losy rywalizacji i obronić trofeum nasi siatkarze muszą w Turcji wygrać 3:0 lub 3:1. Jeśli zwyciężą 3:2, triumfatora rozgrywek wyłoni „złoty set”. Przegrana w jakimkolwiek stosunku spowoduje, że puchar zdobędzie Ziraat Bankasi.

Skala trudności, z jaką przyjdzie się mierzyć naszemu zespołowi, jest ogromna. Rywale we własnej hali spisują się znakomicie. O ich sile w półfinale przekonał się faworyzowany Itas Trenitino, który po zwycięstwie we własnej hali 3:2, przegrał w Ankarze 1:3 i odpadł. Liderami Ziraatu są dwukrotny mistrz

olimpijski z Tokio i Paryża, francuski przyjmujący Trevor Clevenot, znakomity Amerykanin Matthews Anderson oraz holenderski bombardier Wouter Ter Maat. Dwaj ostatni byli bohaterami pierwszego meczu w Rzeszowie. - Grają bardzo szybkie piłki z rozgrywającym w każdej sytuacji. Jak jest złe przyjęcie, też grają szybko - tłumaczył Lukas Vasina, przyjmujący rzeszowian. - Przegraliśmy, ale wynik jest nadal otwarty i może ułożyć się po naszej myśli. Pojedziemy do Ankary po zwycięstwo za trzy punkty, które przecież gwarantuje zdobycie pucharu. Tak więc nic się nie zmienia. Oczywiście jest mi bardzo przykro, że przegraliśmy przed naszą

publicznością. Naprawdę szkoda. Słyszałem, że będziemy mieć bardzo dobre wsparcie kibiców w Ankarze. Będziemy walczyć i spróbujemy zagrać jak najlepsze spotkanie - dodał Czech.

W stolicy Turcji Asseco Resovii wesprze już Bartosz Bednorz. Reprezentacyjny przyjmujący ma za sobą pierwszy mecz po kontuzji. Pokonać „Jurajskich Rycerzy” nie pomógł, ale spał się bardzo dobrze. Obok Stephena Boyera był najlepszy w swojej drużynie.

DZISIAJ GRAJĄ

■ **ANKARA, 17.30:** Ziraat Bankasi - Asseco Resovia (pierwszy mecz 3:2).

(mic)

Rzeszowski kompleks

DevelopRes okazał się za mocny dla ekipy z Bielska-Białej i po raz szósty z rzędu zagra o złoto.

TAURON LIGA

Bielszczanki w pierwszym meczu w Rzeszowie przegrały wysoko. Nie zraziły się jednak niepowodzeniem i przed rewanżem we własnej hali zapowiadały walkę i odmianę losów rywalizacji. Wyśzły jednak na parkiet bardzo zdenerwowane. Widać było, że presja bardzo im ciąży. Do tego w bieżących rozgrywkach, choć z DevelopResem mierzyły się już czterokrotnie, nie znalazły sposobu na jego pokonanie. I w piątym meczu też nie...

Spotkanie od pierwszej akcji toczyło się pod dyktando przyjezdnych. Maritt Jasper i Aleksandra Szczygłowska zapewniły odpowiednią jakość w defensywie, Katarzyna Wenerska dokładnie rozgrywała, a Agnieszka Korneluk, Monika Fedusio oraz Sabirna Machado zdobywały punkty. Zawodniczki BKS-u grały z kolei nierówno. Gdy np. Julita Piasecka tapata rytym, wówczas słabiej prezentowały się Kertu Laak czy Martyna Borowczak. Gdy z kolei dwie ostatnie wchodziły na wyższy poziom, zawodziła Piasecka, która od pierwszej piłki ostrzeliwana była zagrywką. Bielszczankom jedynie woli walki nie brakowało. Mimo problemów, często walczące ze swoimi słabościami, ambitnie goniły rywalki. Dwukrotnie odrabiały straty. Za pierwszym razem wyciągnęły z 10:16 na 20:20, za drugim z 20:23 na 24:23. Niewiele im brakowało, by przełamać DevelopRes. Wespole w Rzeszowie występują jednak ograne siatkarki, które wielokrotnie znajdowały się

w podobnych sytuacjach. Wiedzą jak z nich wychodzić. W decydujących akcjach zachowały zimną krew. Nie szukały szaleńczych rozwiązań, ale grały cierpliwie, wykorzystując swoje mocne strony. Ostatni punkt wywalczyły blokiem, zatrzymując Piasecką. Bielszczanki miały czego żałować. Wygrana partia dodałaby im pewności siebie. Uwierzyłyby, że DevelopRes też ma słabe punkty i być może w kolejnych setach zagratyby na większym luzie, z werwą, wspinając się na najwyższy poziom. Szansę jednak straciły i ich morale siadło. Przyjezdne za to poszły za ciosem. W dwóch następnych setach kontrolowały wynik, pewnie wygrywając. (mic)

PÓŁFINAŁ (DO 2 ZWYCIĘSTW)

■ **BKS Bostik ZGO Bielsko-Biała - DevelopRes Rzeszów 0:3 (25:27, 16:25, 18:25)**

Stan rywalizacji 0-2 i awans rzeszowianek

BIELSKO-BIAŁA: Nowicka, Piasecka (12), Janiuk (6), Laak (6), Borowczak (12), Pacak (6), Drabek (libero) oraz Suska (libero), Szewczyk, Angelina (2), Abramajts, Brzoza, Geiko. Trener Bartłomiej PIEKARCZYK.

RZESZÓW: Wenerska (2), Fedusio (18), Jurczyk (8), Machado (11), Jasper (9), Korneluk (12), Szczygłowska (libero). Trener Stephane ANTIGA. **Sędziowali:** Sławomir Gołąbek (Kędzierzyn-Koźle) i Marcin Bartłomiejczyk (Opole). **Widzów 2200.**

Przebieg meczu

I: 5:10, 9:15, 16:20, 25:24, 25:27.

II: 6:10, 8:15, 13:20, 16:25.

III: 6:10, 11:15, 15:20, 18:25.

Bohaterka - Monika FEDUSIO.

Mocne w końcówkach

ŁKS po roku przerwy znów zagra o złoto. PGE Grot Budowlani mogli przedłużyć rywalizację, ale nie wykorzystali trzech piłek meczowych, choć dwie z nich mieli w górze.

TAURON LIGA

Pprzed czterema dniami, w pierwszym półfinałowym spotkaniu, ŁKS nadspodziewanie łatwo poradził sobie z PGE Grot Budowlanymi. Trochę emocji było jedynie w trzeciej partii, zakończonej grą na przewagi. Rewanż rozegrał już kibiców do czerwoności. Jak przystało na derby, gra była wyrównana, pełna długich i efektownych wymian oraz zwrotów akcji. Mecz lepiej zaczęły zawodniczki Budowlanych. Od początku ich grę napędzała Paulina Damaske, popisując się potężnymi zbićkami. ŁKS nie mógł złapać rytmu,

bo przyjmująca Natalia Mędrzyk nie miała najlepszego dnia; nie trzymała przyjęcia i myliła się w ataku. Siatkarki Budowlanych prowadziły 7:2. Potem straciły część przewagi, ale przy stanie 14:12, wywalczyły punkt i na zagrywkę poszła Alicja Grabka. Rozgrywająca dokonała rzeczy niezwyklej. Przy jej serwisach koleżanki zdobyły 9 punktów. To był pogrom.

Pozostałe sety nie były już tak jednostronne. Zespoły wygrywały je na zmianę. Zwycięzcę wyłonił tie-break. Działy się w nim rzeczy niesamowite. ŁKS nieznacznie prowadził, w końcówce (12:10), ale

to rywalki jako pierwsze miały szansę wygrać. Miały trzy okazje. Dwa razy piłka była w górze. Jelenia Błagojević i Damaske tego nie wykorzystały, bo po drugiej stronie siatki błyszczała Zuzanna Górecka. Kończyła wszystkie piłki, dokładając do tego niesamowity serwis. (mic)

PÓŁFINAŁY (DO 2 ZWYCIĘSTW)

■ **PGE Grot Budowlani Łódź - ŁKS Commercecon Łódź 2:3 (25:13, 25:27, 25:15, 18:25, 17:19).** Stan rywalizacji 0-2; awans - ŁKS. **GROT BUDOWLANI:** Grabka (6), Damaske (31), Lisiak (8), Enweonwu (14), Błagojević (12), Planinsec (9), Łysiak (libe-

ro) oraz Drużkowska (4), Mańnyang (1). Trener Maciej BIER-NAT.

ŁKS: Kowalewska (4), Scuka (16), Alagierska (8), Gierszewska (10), Mędrzyk (4), Obiała (12), Stenzel (libero) oraz Bidas (1), Górecka (20), Drózd, Hryszczuk (10), Gajer, Stefanik. Trener Zbigniew BARTMAN.

Sędziowali: Marek Krupski i Janusz Cyran (Bielsko-Biała). **Widzów 2910.**

Przebieg meczu

I: 10:6, 15:12, 20:12, 25:13.

II: 10:8, 15:12, 20:18, 25:24, 25:27.

III: 10:5, 15:6, 20:12, 25:15.

IV: 8:10, 10:15, 14:20, 18:25.

V: 3:5, 9:10, 15:14, 17:19.

Bohaterka - Zuzanna GÓ-RECKA.

WOKÓŁ SIATKI

STYSIAK Z TROFEUM

■ Fenerbahce Stambuł, w którym występuje Magdalena Stysiak, notuje znakomitą passę. Do Superpucharu i zwycięstwa w fazie zasadniczej ligi dorzuciło teraz Puchar Turcji. W finale pokonało inną ekipę ze Stambułu, Eczacıbası Dynavit 3:0 (26:24, 25:22, 28:26). MVP meczu została Melissa Vargas, która zdobyła aż 26 pkt. Stysiak pojawiła się na parkiecie w drugiej i trzecim secie, zdobywając punkt. Dla naszej atakującej jest to już czwarte trofeum wywalczone w Turcji.

GIEKSA KOMPLETUJE

■ Działacze GKS-u Katowice po spadku z PlusLigi kompletują kadrę na pierwszoligowy sezon. W zespole pozostanie środkowy Bartłomiej Krulicki oraz przyjmujący Krzysztof Gibeł. Ten pierwszy w minionym sezonie rozegrał 28 spotkań i zdobył łącznie 192 pkt, w tym 63 blokiem, co dało mu miejsce w TOP 10 najlepiej blokujących w fazie zasadniczej. - Nie ukrywamy, że Bartłomiej miał propozycje z kilku mocnych klubów PlusLigi, ale mimo to zde-

cydował się pozostać w Katowicach i pomóc zespołowi w walce o powrót do elity - powiedział dyrektor sekcji, Jakub Bochenek.

Dla Gibka, który w swojej karierze występował m.in. w KPS Siedlce, Gwardii Wrocław, Norwidzie Częstochowa i Mickiewiczu Kluczbork, będzie to drugi sezon w barwach GKS-u. W pierwszym zwykle był zmiennikiem. W sumie pojawił się na parkiecie w 28 meczach, ale zwykle wchodził na krótkie zmiany na zagrywkę. W nowych rozgrywkach jego rola powinna być znacznie większa.

W RADOMIU ZMIANA NAZWY

■ I-ligowy klub Czarni Radom ma nowego sponsora tytularnego. Została nim firma Pierrot. Nowa nazwa zespołu to Pierrot Czarni Radom. - Ta współpraca daje nam nową energię i nadzieję - powiedział prezes Czarnych, Wojciech Zaliński. Radomskich siatkarki, którzy po słabym początku, weszli na wyższy poziom i zakończyli fazę zasadniczą na trzecim miejscu, czeka teraz walka o awans do PlusLigi. (mic)

Mistrz w tarapatach

Szymon Z. został zatrzymany przez policję po awanturze domowej.



Mistrz olimpijski w rzucie młotem i były poseł PO Szymon Z. został zatrzymany przez policję w swoim domu w Swarzędzu (Wielkopolskie) podczas interwencji dotyczącej awantury domowej. Były sportowiec został przewieziony do miejscowego komisariatu w celu wytrzeźwienia. Do zdarzenia doszło w poniedziałkowy wieczór, a o sprawie pierwszy poinformował RMF FM.

- Interwencja dotyczyła awantury domowej, po któ-

rej mężczyzna będący pod wpływem alkoholu został przewieziony do komisariatu w celu wytrzeźwienia. To wszystko, co na ten moment możemy powiedzieć w tej sprawie - poinformowała mł. asp. Anna Klój z zespołu prasowego poznajskiej policji.

48-letni Szymon Z. to mistrz olimpijski z Sydney (2000) i mistrz świata z Edmonton (2001). W swoim dorobku ma łącznie trzy medale MŚ oraz jeden mistrzostw Europy. Sześciokrotnie ustanawiał rekord

Polski. Karierę sportową zakończył w 2016 roku.

Rok wcześniej startując z listy Platformy Obywatelskiej uzyskał mandat posła na sejm VIII kadencji i sprawował tę funkcję do 2019 roku. W kolejnych wyborach w 2019 r. nie uzyskał reelekcji, a w kwietniu 2022 roku opuścił szeregi partii.

Od 2022 roku jest trenerem młociarza Pawła Fajdka, pięciokrotnego mistrza świata, mistrza Europy i brązowego medalisty igrzysk w Tokio.

Z KORTÓW

MAJCHZRZAK NIE ZWALNIA

■ Po udanym występie w turnieju ATP 250 w Marrakeszu, gdzie dotarł do półfinału i awansował o 20 miejsc w światowym rankingu - na 102. pozycję - Kamil Majchrzak gra w challengerze ATP 100 na kortach ziemnych w Madrycie (puła nagród 145,25 tys. euro). Piotrkowianin nie zwalnia tempa. We wtorek w 1. rundzie wyeliminował rozstawionego w zawodach z „dwójką” Hugo Delliena (101. ATP) 7:6 (7-1), 6:1, rewanżując się 32-letniemu Boliwijczykowi za przegraną w ćwierćfinale zawodów w Tampere w 2018 r. W 1/8 finału w stolicy Hiszpanii Polak zmierzy się z niżej notowanym Hiszpanem Carlosem Taberrem (146. ATP), ale wcześniej zagra w 1. rundzie debła w parze z Austriakiem Sebastianem Ofnerem. Z numerem 1 w singlu rozstawiony jest Chorwat Borna Ćorić (97. ATP), a rywalizuje także jego utytułowany rodak, triumfator wielkoszlemowego US Open (2014) i były nr 3 na świecie Marin Čilić (117. ATP). Po zakończeniu imprezy Majchrzak wystartuje w kwalifikacjach do znacznie większej imprezy w Madrycie, ATP Masters 1000.

IGA W SIŁOWNI

„Powrót do pracy. Co się dzieje w siłowni, zostaje w siłowni” - napisała Iga Świątek na instagramie. Wiceliderka światowego rankingu nie wystąpi w turnieju kwalifikacyjnym Billie Jean King Cup w Rado-

miu (w czwartek Polki grają ze Szwajcarią, w piątek z Ukrainą), lecz przygotowuje się do ważnych startów na mędcze. Będzie broniła w nich aż 4195 pkt - za zwycięstwa w Madrycie, Rzymie i Paryżu oraz za półfinał w Stuttgarcie. W Niemczech zagra w przyszłym tygodniu. Ma wolny los w 1. rundzie, a rywalizację rozpocznie od 1/8 finału 16 lub 17 kwietnia.

WŁOCH DLA WŁOCHA

■ Wicelider rankingu, Alexander Zverev, nieoczekiwanie przegrał w swoim pierwszym meczu - 2. runda - turnieju ATP 1000 na ziemnych kortach w Monte Carlo. Niemiec uległ Matteo Berrettiniemu (34. ATP) 6:2, 3:6, 5:7. W decydującej partii Włoch przy stanie 5:5, 40-40 wygrał wymianę złożeń z 48 uderzeń, a następnie przełamał rywala. 28-letni Berrettini wygrał 17 z 18 ostatnich meczów na kortach ziemnych - w zeszłym sezonie zdobył tytuły ATP Tour na mędcze w Marrakeszu, Gstaad i Kitzbuhel. Porażka Zvereva oznacza, że zawieszony za naruszenie przepisów antydopingowych Jannik Sinner zachowa status lidera rankingu do maja, gdy wróci na kort. Tylko Niemiec mógł zepchnąć Włocha z pierwszego miejsca, ale musiał wygrać w Monte Carlo, Monachium i Madrycie. Sinner come back zanotuje w „tysięczniku” w Rzymie, który rusza 7 maja, a od 13 kwietnia będzie mógł rozpocząć treningi ze sparingpartnerami z ATP Tour.



Szansa na dwa brązy

ME W BRATYSŁAWIE ZAPASY

Wolnicy Sebastian Jezierzański i Kamil Kościółek walczyć będą o brązowe medale. Szansy zajęcia miejsca na podium nie wykorzystał Radosław Baran (LKS Ceramik Krotoszyn) w wadze 97 kg. Po 1. rundzie z Węgrem Richardem Veghem prowadził 6:0. W drugiej nie sprostął rywalowi, który wygrał 10:6. Zawodnikowi z Krotoszyna przypadła 7. lokata.

W repesażach wagi 65 kg wystąpił Krzysztof Bieńkowski (AKS Białogard). Wygrał pierwszą walkę z Bułgarem Mikajem Naimem 7:2, ale przegrał z późniejszym brązowym medalistą, Ormianinem Wazgenem Tewanjanem 0:3. Szansy na dobrą lokatę w 70 kg szukał w repesażach debiutujący w ME Mateusz Łuszczynski (ZKS Koszalin). Przegrał jednak w z Ołeksijem Boruta (Ukraina) 0:11. Z turnieju wyeliminowani zostali Kamil Rybicki oraz Cezary Sadowski.

Jezierzański (LKS Dąb Brzeźnica) rozpoczął

od wygranej w 1/8 finału z Kornelijusem Stulginską (Litwa) 11:0. W ćwierćfinale 4:2 pokonał Joshuę Philippa Morodioną (Niemcy). W półfinale Polak przegrał na łopatki z Magomedem Ramazanowem (Bułgaria).

Kościółek (ZKS Stal Rzeszów) w najcięższej kategorii 125 kg w kwalifikacjach zwyciężył Hakana Buyukcingila (Turcja) 5:0. W ćwierćfinale wyeliminował Johannes Ludeschera (Niemcy) przez przewagę 11:0. Polaka zatrzymał w półfinale Solomon Mamaszwili (Gruzja), 8:3.

Rybicki (LKS Mazowsze Teresin) w 74 kg stoczył tylko jedną walkę, z Fazilem Eryilmazem (Turcja) 0:2 i Polak znalazł się za burtą turnieju. Jego los podzielił Sadowski (MLUKS Karlino) w wadze 92 kg, ulegając w 1/8 finału Mirianemu Maisuradze (Gruzja) 0:11.

WYNIKI FINAŁÓW

Waga 57 kg: o złoty medal Naczyn Mongusz (neutralny) - Azamet Tuskaev (Serbia) 7:4 o brązowe Arstan Tiutrin (neu-

tralny) - Niklas Stechele (Niemcy) 4:1, Istam Bazarganow (Azerbejdżan) - Iwajto Tisow (Bułgaria) 12:2

Waga 65 kg: o złoty Ibragim Ibragimow (neutralny) - Hamzat Arsamerzuev (Francja) 3:0, o brązowe Wazgen Tewanjan (Armenia) - Goga Otinaszwili (Gruzja) 5:0, Ali Rahimzada (Azerbejdżan) - Andrij Swyrydow (Ukraina) 4:0

Waga 70 kg: o złoty Dawid Bajew (neutralny) - Armen Andreasjan (Armenia) 4:1, o brązowe Akaki Kemertlidze (Gruzja) - Ołeksij Boruta (Ukraina) 6:2, Kenan Hejbalow (Azerbejdżan) - Ismail Musukajew (Węgry) 5:1

Waga 79 kg: o złoty Achmat Usmanow (neutralny) - Zelimhan Khadjiev (Francja) 9:1, o brązowe Akhsarbek Gulaev (Słowacja) - Ion Marcu (Mołdawia) 3:0, Wladimeri Gamkrelidze (Gruzja) - Mohammad Motaghina (Włochy) 4:1

Waga 97 kg: o złoty Giwi Matczaraszwili (Gruzja) - Magomed Kurbanow (neutralny) 3:2, o brązowe Batyrbek Cakulov (Słowacja) - Radu Lefter (Mołdawia) 11:0, Richard Vegh (Węgry) - Radosław Baran 10:6

Lider w peletonie

DOKOŁA KRAJU BASKÓW KOLARSTWO

Australijczyk Caleb Ewan (Ineos Grenadiers) wygrał 2. etap z Pampeluny do Lodosi o długości 186,6 km Prowadzenie. w klasyfikacji generalnej utrzymał 83. na mecie Niemiec Maximilian Schachmann (Soudal Quick-Step). Ewan okazał się najlepszy w sprincie przed metą. 2. miejsce zajął Belg Luca van Boven (Intermarche-Wanty), a trzeci był Francuz Bastien Tronchon (Decathlon-AG2R La Mondiale).

Schachmann, który w poniedziałek zwyciężył

w jeździe indywidualnej na czas na inaugurację wyścigu, ukończył wtorkowy etap w peletonie, z jednakowym czasem jak czołówka. W klasyfikacji generalnej drugie miejsce zajmuje Portugalczyk Joao Almeida (UAE Team Emirates-XRG). 64. edycja Itzulia Basque Country składa się z sześciu etapów i zakończy się w sobotę.

2. etap, Pampeluna - Lodosa (186,6 km):

1. Caleb Ewan (Australia/Ineos Grenadiers) 4.13:50, 2. Luca van Boven (Belgia/Intermarche-Wanty), 3. Bastien Tronchon (Decath-

lon-AG2R La Mondiale), 4. Thibaud Gruel (Francja/Groupama-FDJ), 5. Iuri Leitao (Portugalia/Caja Rural-Seguros RGA), 6. Axel Zingle (Francja/Visma-Lease a Bike) wszyscy ten sam czas

Klasyfikacja generalna: 1. Maximilian Schachmann (Soudal Quick-Step) 4.32:27, 2. Joao Almeida (Portugalia/UAE Team Emirates-XRG) ten sam czas, 3. Florian Lipowitz (Niemcy/Red Bull-Bora-hansgrohe) strata 1 sek., 4. Aleksandr Własow (Rosja/Red Bull-Bora-hansgrohe) 10, 5. Ilan van Wilder (Belgia/Soudal Quick-Step) 11, 6. Bruno Armirail (Francja/Decathlon-AG2R La Mondiale) 13

NASI Z AWANSEM

BADMINTON

■ Polskie deblistki Paulina Hankiewicz i Kornelia Marczak oraz miks Szymon Ślepecki i Anastazja Chomicz awansowali do 2. rundy mistrzostw Europy w duńskim Horsens. Deblistki pokonały angielski duet Sian Kelly-Annie Lado 21:19, 21:19 i zagrają z parą duńską Julie Finne-Ipsen-Mai Surrow, które w 1. rundzie miały wolny los i dziś zmierzy się z wyżej notowanym Anglikiem, Harrym Huangiem. W singlu

Panewem i Gabrielą Stojewą 21:14, 21:11. W 1/8 finału zmierzy suę Anglikami - Callumem Hemmingiem i Estelle van Leeuwen. W grach indywidualnych Polacy nie mają jeszcze zwycięstwa. Mateusz Golas, ubiegłoroczny mistrz Europy juniorów, uległ Szwedowi Gustavowi Bjorklerowi 19:21, 21:19, 10:21. Mikołaj Szmanowski w 1. rundzie miał wolny los i dziś zmierzy się z wyżej notowanym Anglikiem, Harrym Huangiem. W singlu

kobiet Wiktoria Dąbczyńska mecz z Belgijką Clarą Lasaux oddała walkowerem.

Sport

Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny
Andrzej GRYGIERCZYK
Redaktor wydania Marek HAJKOWSKI
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba



Jerzy Chromik

REMANENT

Śliniak

Czy mówimy i piszemy jeszcze po polsku? Nie, bo mamy teraz język ojczysty, ale już taki dość... nieoczywisty. Rozumiem, że język musi się zmieniać i dlatego nie mam kłopotu z pisownią wszech czasów, choć w dawnym liceum to był jeden wyraz. Podobają mi się od początku wiele skrótowców młodego pokolenia, ot choćby „spoko” zamiast spokojnie, ale... nie godzę się na deformacje znaczeniowe i koślawe przeinaczania.

W ostatnim zdaniu był przyimek „na”, więc od niego zaczniemy. On „bierze” teraz we władanie wszystkie zdania! To zasługa powszechnie znanego angielskiego i niestety piłkarskich komentatorów! Bo to oni mówią nieustannie, że lksiński jest „na wślizgu”, ale bywa też „na dużej szybkości”. Czytamy i słyszymy stale, że Igrkowski był na olimpiadzie i na mundialu. Bo teraz już nikt nie bierze udziału w igrzyskach i zawodach. A prawie każdy chwali się, że wczoraj był „na siłowni”. No, to miał szczęście, że nie spadł z jej dachu. Temat tego felietonu podsunął mi naczelny, który jak co wtorek zadzwonił towarzysko:

- Wybacz, że nie odebrałem od razu, ale nie byłem, jak to teraz mówią, pod komputerem!
- Współczuję - odpowiedziałem, bo wiem dobrze, ile taki starszy model waży. Niełatwo się spod niego wydostać. A można też być lub nie „pod telefonem”, choć nawet pod najstarszym modelem niełatwo się zmieścić. Andrzej Grygierczyk zaczął rozmowę tak prowokacyjnie, bo też ma dosyć takiego polskiego.

Dawno, dawno temu, bo w XX wieku, nieodżałowany Walery Pisarek napisał dla dziennikarzy książkę „Słownik języka niby-polskiego, czyli błędy językowe w prasie”. I co? Nie ma już prawie prasy, ale też nie ma już tamtego ojczystego! Pisarek żył dawno, dawno temu, ale nie da się napisać, że „u zarania dziejów”. Nie znamy teraz pierwotnych znaczeń słów, więc komentator w średnim wieku opowiada nam co tydzień o wydarzeniach „u zarania” drugiej połowy meczu. Olaboga! No, to teraz przyimek „pod”, bo „pod grą” są teraz konkretni piłkarze w każdym meczu, jeśli nie unikają odpowiedzialności za wynik. A ci nie „pod grą” to obiboki, leserzy i pozoranci. Ileż to słyszę, sprawdzam, czy przypadkiem nie jestem pod prądem. I na wszelki wypadek wyjmuję wtyczkę od telewizora. Co jeszcze wyprowadza mnie z równowagi językowej? Kreacja, generowanie i zarządzanie! Wszyscy zarządzają meczami i wynikami, zamiast poza transmisją podpowiedzieć prezesowi, by lepiej zarządzał klubem, co by się niejednokrotnie bardzo przydało. A może ktoś jeszcze zauważył, że teraz już nic się nie zaczyna, tylko RUSZA! W moim dzieciństwie, owszem, ruszał Wyścig Pokoju. Teraz rusza już wszystko, nawet wystawa obrazów. Oczami wyobraźni widzę więc, jak maszerują sztalugi. I tupią rytmicznie.

Mamy zatem zalew bezkrytycznie wtłaczanych do języka polskiego anglicyzmów. Temu nie da się już położyć kresu. Ostat-

nio do pisarskiej pasji doprowadzają mnie adepci w zawodzie przekonujący, że ktoś „zwyciężył mecz”. A któryś z nich zapewnił mnie nawet, że skoczek zwyciężył cały cykl Raw Air. Położył mnie tym na obie łopatki! Kiedyś wystarczało zakomunikować, że ktoś z kimś wygrał lub odniósł zwycięstwo, ewentualnie poniósł porażkę, w konkretnym meczu. Dziś niektórzy dziennikarze utrzymują, że Legia „odniosła porażkę”. Pomieszenie z poplątaniem znaczeń. Co robić? Śliniak pod brodę i wtedy mogą mówić, co im ślina na mózg przyniesie, czy kupić każdemu słownik frazeologiczny? Nie wiem, jestem bezradny, ale na razie muszę „skorzystać z dobrodziejstwa przerwy toaletowej”, jak powiedział nie tak dawno znany komentator tenisowy.



Gracz ma być najważniejszy!

UEFA GRASSROOTS CONFERENCE

Ponad 200 uczestników z 55 krajów bierze udział w Sopocie w UEFA Grassroots Conference. 14. edycja tego wydarzenia, która rozpoczęła się we wtorek i potrwa do czwartku, odbywa się pod hasłem „Odwodnik na pierwszym miejscu” („Player First”).

- Gracz ma być najważniejszy, ale chodzi zarówno o zawodnika, jak i zawodniczkę. Idea jest taka, aby wszystkim umożliwić granie w piłkę. Z grassroots też mają przechodzić do profesjonalnej piłki, jednak nacisk położony jest na dzieci i kobiety oraz na osoby czy też grupy społeczne, których obecność w piłce nożnej nie jest oczywista - powiedział prezes Pomorskiego Związku Piłki Nożnej, Radostaw Michalski.



Radostaw Michalski to dziś prezes Pomorskiego ZPN-u.

Według UEFA grassroots football jest sercem misji tej organizacji. Jest funda-

mentem gry i stawia na pierwszym miejscu miłość do piłki nożnej oraz

radość uczestnictwa. Jest zarówno nieprofesjonalna, jak i nieelitarna.

Obejmuje piłkę nożną szkolną, dzieci, niepełnosprawnych, oldbojów, osób bezdomnych i uchodźców oraz walking football, czyli chodzoną odmianę piłki nożnej. Jest dla każdego, niezależnie od wieku, sprawności fizycznej, pochodzenia etnicznego, narodowości, religii, płci, orientacji seksualnej lub jakiegokolwiek innej cechy osobistej.

- Obecnie w Polsce w grassroots jest ponad pół miliona zawodników. Chodzi nie tylko o sport, ale także o edukację i wartości społeczne. Dlatego staramy się dotrzeć również do szkół, zwłaszcza do klas 1-3. Oczywiście patrzymy na to, jaki procent przejdzie do profesjonalnego futbolu, jednak

główny nacisk stawiamy na działania prospołeczne i edukacyjne oraz szeroko pojętą kulturę fizyczną - dodał.

Na Skwerze Kuracyjnym tuż przy moło powstało specjalne boisko, gdzie odbywają się warsztaty oraz pokazowe treningi.

- Mniej jest wykładów i prelekcji, a więcej zajęć praktycznych, które prowadzone są od rana do wieczora. Ich tematyka jest szeroka, bo przecież uczestnicy nie muszą być zainteresowani każdym podejmowanym zagadnieniem. Warto podkreślić, że w Sopocie gościmy przedstawicieli wszystkich federacji zrzeszonych w UEFA - stwierdził.

28-krotny reprezentant Polski zaznaczył, że do Trójmiasta przyjechali w dużej mierze ludzie, któ-

rzy działają na najniższym szczeblu, bardziej pomagają uprawiać sport niż profesjonalnie szkolić.

- Zaprezentowaliśmy jak nauczyciele, którzy nie są nauczycielami wychowania fizycznego, mogą prowadzić takie zajęcia w klasach 1-3. To nie jest typowa piłka nożna, bo uczestnicy sami ustalają sobie określone zasady, są różne wyzwania, przekazują moce. Ta formuła bardzo wciąga najmłodszych, a chodzi przecież o to, aby każdy mógł w tym uczestniczyć - wyjaśnił.

Podczas konferencji mieszkańcy Trójmiasta mogą skorzystać z atrakcji przygotowanych na boiskach na Skwerze Kuracyjnym przez organizatorów - to strefy umiejętności i strzałów. Dostępne są w środę w godz. 8.30-9.30 i 19-20 oraz w czwartek 8.30-9.30 i 17-19.